LUD

Nr. 31 | CURITIBA, 1 SIERPNIA de AGÔSTO de 1956 | Rok XXXI

WOJNA ?

Czerwona Armia Chińska wkroczyła 100 km. wgłąb Burmy na froncie długości 800 km.

OFIARY NA SEMINARIUM

Do poprzednio nadesłanych ofiar doliczamy następujące datki, złożone w São Paulo na ręce Ks. Wizytatora St. Piaseckiego :

P. Fr. Szymański Cr$ 100,00.
P. Ag. Zuchniarz Cr$ 100,00.
P. J. Wyszomirski Cr$ 300,00.

Najserdeczniejsze BÓG ZAPŁAĆ !

W NIEDZIELĘ DNIA 5-GO SIERPNIA WSZYSCY WOLNI POLACY Z KURYTYBY WEZMĄ UDZIAŁ W NABOŻEŃSTWIE ZA POLEGŁYCH W POZNANIU!

Miejsce: — Kościół Świętego Wincentego
Godzina: — 10,30.

REDAKCJA.

SÃO PAULO PAMIĘTA

Smutno i krwawo zapisały się ostatnie dni czerwca w historii polskiej. Fale radiowe, a za nimi prasa całego Wolnego Świata, poniosła w narody i kraje kirem spowitą wieść, którą poetka ludowa p. Pel. Rud. w takie ujęła słowa:

Poznańscy bracia zrobili powstanie
Rozpaczą pchnięci w szaleństwo!
"Raj obiecany" głód tylko przyniósł,
Niewoli i nędzy przekleństwo.
"Chleba żądamy... Wolności dla ludów...
"Dla człeka pracy — szacunku!...
(Takie na Zachód leciało błaganie)
"Usłyszcie nas ludzie, ratunku!"...
W krwawej powstanie ugrzęzło masakrze.
W Bezpiece nowe tysiące.
Pomordowanych kto dzisiaj zliczy,
Kto rzesze pocieszy sieroce?...

Wieść o powstaniu, podyktowanym rozpaczą nędzy lotem błyskawicy przeleciała przez wszystkie osiedla naszej Polonii, zapukała w każde serce polskie, wstrząsnęła każdą bratnią duszą.

Staraniem Komitetu Wolnych Polaków odprawiło się następnej niedzieli nabożeństwo za poległych na ulicach Poznania, za pomordowanych w krwawej masakrze, za wszystkich więzionych w kazamatach Bezpieki z kard. Wyszyńskim na czele.

W potężnej katedrze metropolitalnej ustawiły sie tysięczne szeregi za sztandarem Maryjnej Armii Błękitnej, na którym z jednej strony patrzy na swych poddanych ciemne oblicze Królowej Polski, a z drugiej Srebrne Płaszę w złotej koronie przypomina daleką Ojczyznę. Obok obywateli znów krwawiącej Ojczyzny stały potężne zastępy katolickiej Brazylii i przedstawiciele bratnich ludów zza żelaznej kurtyny. Wszyscy łączyli się w błagalnych modłach u stóp Bożych ołtarzy, gdzie Najśw. Ofiarę sprawował J. E. Ks. Bp. Rolim, wikariusz generalny archidiecezji paulistańskiej.

Po Mszy św. z rozmodlonych piersi zabrzmiały błagalne słowa: "...Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie", odbiły się echem w potężnych sklepieniach majestatycznego gotyku katedry i rozlały się w kornej prośbie u stóp Królowej Polski, klęczącej przed tronem Najświętszego!

Nie dziwiliśmy się, że na ten potężnie błagalny zew bolejącej duszy polskiej, rozdzierający nawet obojętne sumienia, w niejednym oku zaperliły się łzy.

To było w niedzielę 8-go b. m.

* * *

W dwa tygodnie później tenże sam Komitet Wolnych Polaków poprzez prasę i radio rzucił w świat paulistański nowe wezwanie: "Wolni Polacy z São Paulo zapraszają wszystkich swoich rodaków na Mszę św., która będzie odprawiona w dniu 22-go lipca o godz. 11 w kościele M. B. Wspomożenia Wiernych na intencję wyzwolenia Polski z jarzma komunistycznego. Data 22 lipca, to smutna dziesiąta rocznica okupacji sowieckiej w naszej Ojczyźnie. Prosimy Boga, by się ulitował nad Polską i uwolnił braci naszych z tyranii sowieckiej".

I potężna "Auxiliadora" zapełniła się w oznaczonym dniu i godzinie po brzegi. Nabożeństwo błagalne odprawił Najprz. Ks. Rektor Misji Polskiej w Brazylii, ks. Stanisław Piasecki, C.M. z Kurytyby.

Cały kościół śpiewał wzruszające melodie naszych niezapomnianych suplikacyj, które wraz z innymi pieśniami, tak drogimi sercu polskiemu płynęły ku niebu, kornie błagające niby dymy wonnych kadzielnic. "Święty Boże, Święty Mocny... abyś nieprzyjaciół Kościoła Świętego poniżyć raczył... my grzeszni, Ciebie prosimy!... Jezu przepuść! Jezu wysłuchaj! Jezu zmiłuj się nad nami!"

* * *

Rocznica ta, dla nas tak smutna i tak strasznie bolesna, ogromem niesłychanych gwałtów przesłoniła sobą inną rocznicę, a mianowicie 500-lecie wspaniałego zwycięstwa oręża chrześcijańskiego nad innym wrogiem, równie groźnym dla chrześcijańskiego Zachodu.

Dnia 22-go lipca 1456, głosił nam kaznodzieja, u bram Europy na polach dzisiejszego Belgradu, marszałek węgierski Jan Hunyady zmusił 5-ciokrotnie liczniejsze watahy otomańskie do haniebnej ucieczki po 90-ciodniowej zaciekłej walce. Niezwyciężone dotąd armie uciekają w popłochu i zamęcie, krzycząc przeraźliwie: "Zawracajmy !to nie wojsko ale sam Bóg chrześcijan walczy przeciwko nam!"

Czyż to nie opatrznościowa okoliczność, że nad dniem dla nas tak tragicznej rocznicy świeci nam inna rocznica, pełna chwały i dumy, promienna uzasadnioną nadzieję, że i dla nas — daj Boże wnet — zagrzmią fanfary zwycięstwa nad znienawidzonym zaborcą komunistycznym i przyniosą nam upragnioną i trwałą wolność dla ukochanej Ojczyzny?

Na pamiątkę wspaniałego zwycięstwa nad barbarzyńcą Wschodu biją po całym świecie po dziś dzień dzwony kościelne na "Anioł Pański" w porze południowej.

* * *

Jak przed 500 laty Islam, tak dziś komunizm, kierowany przez Kreml, zieje piekielną nienawiścią do Chrystusa i jego Kościoła i pragnie go radykalnie wytrzeć z dziejów świata. Jak Islam tak i komunizm wtłacza niewiastę w najhaniebniejsze upodlenie a światu niesie niewolę, bezwstyd i niemoralność... Jeśli staniemy wszyscy pod znakami krucjaty o Królestwo Chrystusowe na ziemi, stanie i poprzy nas, jak ongiś przy wojskach Hunyadiego sam Chrystus i pomoże nam oczyścić Królestwo Maryi z barbarzyńskiego najeźdcy...

* * *

Nabożeństwo w Auxidiadorze, utrwalone na taśmie, było w dniu następnym dwukrotnie nadane przez Radio Tupi na całą Brazylię.

Komitetowi Wolnych Polaków w São Paulo należy się pełne uznanie za tę chwalebną inicjatywę i sprawne jej zrealizowanie.

Rz.

Od Redakcji

Na Polską Bibliografię Parany otrzymaliśmy już 700 kruzejrów. Najhojniejszy datek złożyło kurytybskie TOWARZYSTWO IM. MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO — za co oprócz pokwitowania składamy na tym miejscu szczere wyrazy uznania.

Żywimy nadzieję, że przykład ten pociągnie za sobą inne organizacje, nie mówiąc już o osobach prywatnych. Z chwilą gdy fundusz ten osiągnie sumę 3 tysięcy, wydrukujemy nazwiska ofiarodawców, oprawimy Bibliografię i roześlemy ją do bibliotek w Brazylii, w Ameryce, we Francji, w Anglii, w Rzymie, zostawiając kilkadziesiąt egzemplarzy do rozesłania w dalszych latach, gdy gdzie zajdzie potrzeba.

Czekamy.

REDAKCJA.

Bohaterom Wolności Cześć!

Rocznica Powstania Warszawskiego — już dwunasta!

Przygotowywane od dłuższego czasu wybuchło dnia 1 sierpnia 1944 pod wieczór. W niesłychanie krótkim czasie powstańcy opanowali całą Warszawę i pod dowództwem generała Komorowskiego, który wtedy występował pod powstańczym nazwiskiem "Bór" trzymali miasto dwa miesiące w polskich rękach.

Powstańcy — zawodowi żołnierze i młodzież szkolna, chłopcy i dziewczęta dokonywali cudów bohaterstwa. Ale powstanie nie objęło, bo objąć nie mogło całej Polski. Pomoc aliancka nie przyszła. Armia sowiecka, której komendanci zdradziecko wzywali ludność Warszawy do zrzucenia jarzma niemieckiego, stanęła bezczynnie tuż pod Warszawą, ale powstańcom nie przyszła z pomocą. Co więcej, utrudniła lotnictwu alianckiemu niesienie pomocy.

Jak w Katyniu niemieckimi kulami sowieccy kaci mordowali polskich oficerów, tak teraz armia sowiecka stała bezczynnie, patrząc aż niemieckie kule, bomby i bagnety wymordują mieszkańców polskiej stolicy i zrównają ją z ziemią.

Bohaterstwo bez granic, zniszczenie bez granic. Klęska. Resztki powstańców musiały się w pierwszych dniach października poddać. Ludność zmuszona była po tej klęsce opuścić ruiny miasta na rozkaz hitlerowskich wojsk.

Czy powstanie było potrzebne? Historia kiedyś na to odpowie. Nam pozostaje jedno: skłonić głowy przed bohaterami i zapisać sobie ich ofiary w sercu na zawsze.

Walczyli o wolność od niemieckiego nazi-faszyzmu. Walczyli o wolność od nadchodzącego ze wschodu rosyjskiego komunizmu. Ich ofiara zostanie narodowi jako wieczny testament polskich serc, które nie chcą być sługami i nie chcą uznawać żadnych panów jako władców Polski.

W dwadzieścia lat po krwi, co płynęła ulicami Warszawy, wylano w Poznaniu krew robotnika polskiego. Drugie z kolei miasto, w innych warunkach, pieczętuje prawdę serc polskich: ta młodzież, ci robotnicy nie dali się złamać żadnym naciskom, żadnym doktrynom. Komuniści mogą z hałasem obchodzić rocznicę ujarzmienia Polski. Zdrajcy ducha narodowego mogą nawet na emigracji brać udział w takich obchodach. Ale kłamstwom ich zaprzeczyła Warszawa w roku 1944 i Poznań w roku 1956.

Nie frazesami, nie pustymi słowami. Krwią.

Z Ostatniej Chwili

★ **BLISKI WSCHÓD.** — Egipt ma zapewnione poparcie Arabii, Syrii i Libanu w sprawie Kanału Sueskiego. Nie wiadomo, jak jest z poparciem Rosji Sowieckiej. Prez. Nasser przyjął ambasadora sowieckiego, ale o czym mówiono, nie wiadomo. Prez. Nasser zaprosił do siebie ambasadora amerykańskiego i odbył z nim dłuższą rozmowę. Są pewne wskazówki dowodzące, że Nasser nie będzie chciał utrudnić nikomu przejazdu przez Kanał, bo tymczasem daje wszelkie ułatwienia okrętom jadącym w obie strony.

W każdym razie wojsko egipskie jest w pogotowiu, wszystkie urlopy odwołano, a zona kanałowa jest pod wyłączną kontrolą wojska. Podobne pogotowie zarządziły państwa przyrzekające pomoc Egiptowi.

Anglia domaga się, by kanał przeszedł pod kontrolę międzynarodową, bo kontrola wyłączna jakiego kolwiek państwa nie gwarantuje wolnego przejazdu. Bardzo gwałtownie przeciw Nasserowi występuje Francja. Ameryka jest zaniepokojona, padają słowa, że nigdy jej wojna nie zagrażała tak nagle, jak tym razem. Ale zdaje się, że wszystko skończy się na konferencjach i że Nasser wygra.

★ **AUSTRALIA.** — Ogromna powódź rozciąga się obecnie na trzy stany: Nową Południową Walię, Wictorię i stan Południowej Australii. Kompanie ratownicze mają wiele pracy.

★ **NIEMCY ZACHODNIE.** — Luftwaffe (lotnictwo wojskowe) odradza się w zachodnich Niemczech. Alianci przekazali Niemcom 48 samolotów "ćwiczebnych".

★ **PERÚ.** — Nowy prezyden Perú, Manuel Prado objął władzę w sobotę dnia 28 lipca. Ogłoszono amnestię dla więźniów politycznych. Poprzedni prezydent Odria był niechętny dzisiejszemu prezydentowi, ale dla zachowania porządku demokratycznego zapowiedział już dawno, że nowo obrany obejmie władzę, jak nakazuje konstytucja. Odria rządził niemal po dyktatorsku, ale zrobił wiele dobrego dla gospodarczego podniesienia kraju. Zależało mu, żeby nowy rząd prowadził taką samą politykę gospodarczą. Prado zapewnił naród, że tak będzie.

★ **AMERYKA.** — Po zatonięciu wielkiego okrętu włoskiego Andrea Doria pokazało się, że gdyby nie natychmiastowa pomoc okrętów, które otrzymały alarmujące wołanie o pomoc, większość podróżnych i marynarzy straciłaby życie. Łodzie ratunkowe nie dały się zdjąć z "haków", ponieważ okręt przechylił się odrazu bardzo silnie, uszkodzenie było bardzo wielkie, okręt tonął szybko.

Komisja śledcza dotychczas nie ustaliła przyczyny zderzenia. Okręt szwedzki, który uderzył w bok okrętu włoskiego miał znakomity aparat radarowy, o zasięgu 50 mil, a więc miał czas wyminąć okręt włoski.

★ **NIEMCY ZACHODNIE.** — Ledwo Bułganin powiedział na Śląsku, że ziemia ta jest i pozostanie polska, a już kanclerz Niemiec Zachodnich Adenauer zaprotestował. Ziemie te — powiedział on — znajdują się tylko tymczasowo pod polską administracją...

★ **POLSKA.** — Jeździ po Kraju Bułganin i Żukow. Żukow — wojskowy, marszałek. Bułganin — wojskowy, politruk, spec od trzymania wojska w uległości dla partii. Czy może sprawdzają wierno-poddańcze uczucia polskiego wojska, dowodzonego przez Rokossowskiego?

★ **MADRYT.** — Po długich rokowaniach zgodziła się Rosja odesłać do ojczyzny 500 Hiszpanów. Są to żołnierze tak zwanej "Błękitnej Dywizji", która walczyła po stronie Niemiec przeciw Rosji. Pozostało jeszcze w Rosji około 15 tysięcy Hiszpanów. Wielu z nich uciekło do Rosji po przegranej wojnie przeciw generałowi Franco.

★ **ROSJA.** — Rząd sowiecki wydał oświadczenie na temat kanału suezkiego, twierdząc, że Nasser zrobił dobrze, konfiskując go bez pytania, a krzykami anglo-franko-amerykańskimi nie ma się co przejmować; stracili zyski więc nic dziwnego, że narzekają...

★ **LONDYN.** — Przedstawiciele Anglii, Francji i Ameryki zebrali się na konferencję, żeby ustalić wspólny front w sprawie Kanału Sueskiego.

Wiadomości z Brazylii

★ **KURYTYBA.** — Prefektura miejska przekazała władzom szkolnym dwie nowe szkoły, wybudowane staraniem prefekta Snr. Ney Braga. Jedna szkoła znajduje się we Vila Guaira, druga w Estribo Ahú.

★ **KURYTYBA.** — Z powodu zwyżki cen mąki i podwyżki piac cena chleba pójdzie w Kurytybie w górę. Prezydent syndykatu piekarskiego snr. Rud. S. Junior zapowiedział, że syndykat będzie się starał, by podwyżka cen chleba nie była zbyt wielka.

★ **PALMAS, - Paraná.** — Municypium Palmas najwięcej cierpi co rok z powodu mrozów. Dlatego w tym roku urządzono dwa razy próby zadymiania wielkich przestrzeni przy pomocy aparatów dymnych, pożyczonych przez wojsko. Próby, prowadzone pod kierunkiem specjalisty, prof. Spitznera, wypadły — jak podaje "O Estado do Paraná" — pomyślnie.

★ **PARANÁ.** — Silna burza z grzmotami i błyskawicami zapowiedziała Kurytybie i okolicy początek ciepłej pory roku w sam raz na ostatni dzień lipca. Plantatorzy kawy muszą się cieszyć. Oby tylko nie zawcześnie!

★ **RIO.** — Prezydent Juscelino wrócił do Rio dnia 25 lipca i tego samego dnia zjawił się w ambasadzie argentyńskiej, na bankiecie wydanym z okazji pobytu prezydenta argentyńskiego Pedro Aramburú w Brazylii. Prez. Aramburú odleciał samolotem następnego dnia, żegnany na lotnisku przez Prezydenta Juscelino Kubitschek.

★ **RIO.** — Mają być wydane nowe znaczki na pamiątkę ostatniego Kongresu Eucharystycznego, odbytego w Rio.

★ **RIO.** — Wkrótce rozpoczną się prace nad ulepszeniem urządzeń na lotniskach w Rio, w São Paulo i w Porto Alegre. Chodzi w tym wypadku o założenie aparatów elektronicznych, które zapewnią samolotom większe bezpieczeństwo w lądowaniu zwłaszcza przy złej pogodzie. Koszta: dwa miliony dolarów.

★ **RIO.** — Wielkie wrażenie — sądząc po wielu artykułach w dziennikach — zrobił w Brazylii dawny premier węgierski Nikolas Kallay. W konferencji wygłoszonej wobec organizacji zwąnej Centro de Europa Livre stwierdził on, że przed wojną komunizm na Węgrzech zyskiwał we wyborach najwyżej 9 procent głosów. Jeżeli dzisiaj zyskuje 99 procent — to wiadomo dlaczego tak jest. Gdyby jednak nastały na nowo czasy demokratyczne, komuniści nie dostaliby dzisiaj ani 9 procent! Jak wiele innych krajów europejskich, Węgry nie cierpiały głodu, nie importowały, lecz eksportowały zboże, nawet do Brazylii. Dzisiaj, mimo całej propagandy i pochwał, jakimi się reżim chce wsławić, ludność w "republice ludowej" cierpi głód i zboża brak. Węgrami rządzą dziś awanturnicy nasłani z Moskwy.

★ **RIO.** — Nowo obrany prezydent Boliwii, Suazo, odjechał do swego kraju, spędziwszy kilka dni w Rio. Przeprowadził on rozmowy z Prezydentem Juscelino i z ministrem Soares w sprawie nafty i kolei brazylijsko-boliwińskej. Brazylia chce kupować od Boliwii naftę, umożliwiając jej w ten sposób finansowanie kolei oraz wiercenie nowych szybów naftowych na pograniczu Boliwii i Brazylii.

★ **RIO.** — Brazylia otrzymała nową długoterminową pożyczkę w Eximbanku w wysokości 100 milionów dolarów.

★ **MAFRA, - Santa Catarina.** — W pobliżu miasta Mafry spadł dnia 30-go lipca samolot wojskowy, wkrótce po wzniesieniu się w powietrze. Pilot stracił życie.

KATASTROFA MORSKA

Na innym miejscu podajemy kilka szczegółów dotyczących wielkiej katastrofy morskiej. Jeszcze raz przekonuje się ludność, że pomimo najlepszych aparatów i środków ostrożności zwyczajna mgła i ciemności nocne potrafią pokrzyżować ludzkie plany.

Dzienniki stwierdzają, że nie ma dotychczas żadnego wyjaśnienia, co mogło spowodować fatalne zderzenie na pełnym morzu. Wiadomo tylko, że okręt ANDREA DORIA płynął przepisową linią. Okręt szwedzki, Stokholm zbudowany do podróży przez morza zawalone nieraz zwałami lodu, uderzył w pełnym pędzie w bok okrętu Andrea Doria swoim mocnym frontem, ostrym jak pług. Skutek taki, że w kadłubie okrętu włoskiego powstała ogromna wyrwa i woda morska runęła do środka, zalewając wnętrze bardzo szybko.

Okręt szwedzki ucierpiał, ale po zamknięciu przedniego przedziału utrzymał się na wodzie i popłynął do Nowego Yorku ze zgruchotanym przodem.

Kapitan okrętu włoskiego nie udzielił wiele wyjaśnień, bo takie wyjaśnienia może dać po przeprowadzeniu dokładnego śledztwa tylko kompania lub władze sądowe. Ograniczył się tylko do oświadczenia, że jego okręt nie ponosi żadnej winy.

Ratowanie podróżnych było bardzo utrudnione dlatego, że okręt przechylił się zaraz po zderzeniu bardzo silnie. Samo chodzenie po posadzce nachylonej, już jest kłopotliwe, a co dopiero w ciasnocie i ciemnościach nocy. Łodzi ratunkowych nie zdołano wogóle spuścić na wodę. Jedno tylko nie zawiodło: radio. Zasilane prądem z zapasowej elektrowni, bo motory wielkie stanęły zaraz po katastrofie, wysyłało alarmujące wezwania o pomoc. SOS — SOS-SOS!

Wezwania te przesłały stacje straży granicznej do wszystkich możliwych okrętów na morzu i przy brzegach. Pomoc przyszła bardzo szybko. W ciemnościach nocnych i we mgle zapalono wszystkie możliwe reflektory. Spuszczono łodzie ratunkowe z okrętów przybywających w pomoc. Gdy się rankiem przejaśniło, zawarczały nad głowami rozbitków helikoptery i zabrały do szpitali ciężko rannych.

Andrea Doria przechylał się coraz bardziej. Załoga trwała na swoich miejscach, kapitan wydawał rozkazy. Najtrudniejszą rzeczą było sprawdzanie, czy wszyscy wyratowani. Na kwadrans przed zniknięciem okrętu pod wodą biegali jeszcze po jego wnętrzu marynarze, szukając podróżnych. W ostatnim momencie przyszedł rozkaz kapitana: opuścić statek.

I jeszcze teraz nie wiadomo, ilu zginęło, bo nie wszystkie nazwiska sprawdzone.

Okręt kosztował 27 milionów dolarów. Już służył dobrych kilka lat, ale jeszcze dzisiaj wart był miliony. Był ubezpieczony w różnych kompaniach na sumę 24 milionów. Kompania okrętowa odzyska więc część straty. Ale to jeszcze nie wszystko. Przychodzą odszkodowania dla podróżnych, ich bagaż, ich własność, jaką stracili. Słowem — zderzenie, trwające chwilę — spowodowało ogromne szkody. I żadne ubezpieczenie nie przywróci życia zabitym (tylko kilka osób, w tym jedna mała rodzina) i całkowitego zdrowia pokaleczonym.

W Nowym Yorku wszystkie możliwe organizacje pospieszyły z pomocą rozbitkom. Lekarze, pielęgniarki, księża, zakonnice, policja.

SZAKIER DO SPRZEDANIA na Afonso Pena w pobliżu lotnictwa. Informacje u p. Stanisława Grabskiego, Rua Joquei Clube, 34, PRADO VELHO, CURITIBA.

Sarna e Coceiras?
ANTI SARNA TELI
o último recurso !

Kołdry, materiały łokciowe na zimę oraz tysiące innych w wielkim wyborze w popularnych
CASAS PERNAMBUCANAS
Praça Tiradentes, 562; Praça Zacarias 596-602 i Av. Rep. Argentina, 4.011, Portão - Curitiba.
Wkrótce będzie otwarty nowy sklep filialny w SÃO JOSÉ DOS PINHAIS

Nabożeństwo w Belo Horizonte

ZA POLEGŁYCH W POZNANIU

Belo Horizonte, 16-go lipca.

Tragiczne powstanie doprowadzonych do rozpaczy robotników w Poznaniu odbiło się dalekim echem w odległym o tysiąc mil od Polski — Belo Horizonte.

Na odezwę wolnych Polaków w prasie i Radio zgromadziła się dnia 15-go lipca nieomal cała tutejsza kolonia polska w kościele Najświętszej Maryi Panny z Lourdes na Mszy świętej za dusze poległych.

Ksiądz brazylijski wygłosił piękne przemówienie o konieczności stawiania czoła ateizmowi, w obronie wiary i ojczystego obyczaju.

W czasie Mszy świętej śpiewał chór, który do znanej pieśni brazylijskiej wplótł słowa współczucia dla naszej Ojczyzny.

Li.

OD ADMINISTRACJI "LUDU"

Administracja "LUDU" potwierdza odbiór pieniężny od następujących osób: PP.: Jan Tymiński (**Ceres**), **Stefan** Czernichowski (**Sapopema**), Adelina Chrastek (**Prudentópolis**), Przew. Ks. Antoni Myszka, C. M. (**Malé**), Przew. Ks. Józef Kotliński, C. M. (**Ivaí**), Jan Rujner (**Barreiro**) i Paweł Krupka (**Vila Garrido**).

OFIARY

Na Polską Bibliografię Parany

Towarzystwo Marszałka Józefa Piłsudskiego, z Kutyby złożyło Cr$. 500,00
Poprzednio było ofiarowane Cr$. 200,00
RAZEM Cr$. 700,00

NA FUNDUSZ "LUDU"

Pan Jan Tymiński, z Ceres ofiarował Cr$. 200,00.
Redakcja "LUDU" składa im najserdeczniejsze: Bóg Zapłać.

Odpowiedzi "LUDU"

Jan Jakub Kubik (Guamirim). — Książki o prześladowaniu Wiary w Chemczyźnie i na Podlasiu nie posiadamy i nie wiemy, gdzie można by ich nabyć.

Pan Jan Czajkowski (Posadas). — Dziękujemy za artykuł. Numery "LUDU" od 3-go maja do 4-go lipca już wysłaliśmy i przypuszczamy, że doszły.

Pan Stefan Czernichowski (Sapopema). — Czy w Sapopemie niema jakiegoś kupca, któryby często jeździł do bliskiego miasta i mógł przywozić Panu gazetę? W ten sposób możnaby uniknąć kłopotów a może i nawet zmniejszyć wydatki...

● **WAŻNA UWAGA !**

Prosimy gorąco wszystkich Czytelników, Prenumeratorów, Agentów i Przyjaciół, by nadsyłając do Administracji pieniądze zawsze byli łaskawi zaznaczyć, na co te pieniądze są przeznaczone: czy na prenumeratę, czy na fundusz prasowy, czyli na pomoc dla "LUDU", czy też na jakiś inny cel, jak np. na seminarium.

PÓŁROCZNE ZEBRANIE SPRAWODAWCZE W TOW. IM. MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Odbędzie się dnia 19 sierpnia, o godzinie 14,30 w pierwszym terminie i o 15,00 w drugim terminie bez względu na ilość członków. Porządek Dzienny będzie podany na Zebraniu.

Zarząd przypomina, że udział w zebraniu mogą brać jedynie członkowie Tow. niezalegający z opłatą składek.

Piotr Kozieła — Prezes,
Edward Żydowicz — Sekretarz.

BIBLIOTEKA. — Tow. będzie czynną w niedzielę od godz. 14 do 16, poczynając od 15-go sierpnia b. r.

Zarząd Towarzystwa
Piotr Kozieła

RADIO POLSKIE 'ŚWIT'

- D. K. O. — Nadaje tygodniowe audycje w języku polskim, w każdy poniedziałek o godz. 20-ej (8 wieczór), na falach rozgłośni "Guairacá", 500 kilocyklów, 535 metrów.

SŁUCHAJCIE I POPIERAJCIE RADIO POLSKIE 'ŚWIT'

AUDYCJE KULTURALNO-INFORMACYJNE POLSKO-BRAZYLIJSKIE

Każdej środy o godz. 20,30 na falach radiostacji Guairacá, 560 kil. 535 i 7/10 m. Muzyka - Kultura - Sztuka Wiadomości z Polski i o Polsce - Aktualności Miejscowe.

—★—

Nowe Drogi Katolicyzmu w Argentynie

"Niema złego żeby na dobre nie wyszło" stosuje się do życia katolickiego w Argentynie.

Prześladowania, jakie ostatnio Kościół Katolicki przechodził, miały tą dobrą stronę, że nadały kierunek, o którym dawniej nie myślano, a gdyby chciano taki nadać natrafiłby był na niepokonane trudności.

Choć w szkole rządowej, laicystycznej wpajano materializm i niejednokrotnie dochodziło do lokalnych starć dość ostrych, jednak współżycie Państwa z Kościołem układało się dość zgodnie.

Katolicy od 1870 r. nie przestawali walki z prawem laicystycznym w szkole "Lei 1820", ale nie mając dość siły czy woli by go obalić, zapełniali kraj szkołami parafialnymi i średnimi, prowadzonymi przez zakony.

Laicyści wykorzystywali tą sytuację dla swojej propagandy, głosząc że prawo 1820 nie zwalcza religii i wyliczali te uczelnie jako dowód wolności.

Że uczelnie katolickie musiały się stosować w najdrobniejszych szczegółach do programu urzędowego, o tym laicyści nic nie wspominali. Żeby umieścić lekcję religii w programie, dyrekcja szkoły katolickiej musiała czynić wysiłki nadzwyczajne. Potym wymagania sportowe, gimnastyczne etc. były niemałą udręką. Stopniowo "szkoła katolicka" przestawała nią być, bo poza pewnymi praktykami religijnymi i niedzielną Mszą św. wymaganą od uczni jako warunek przyjęcia do niej, wychowanie katolickie było bardzo niedostateczne.

Od roku 1936 walkę o religię w szkole rządowej zaczęto prowadzić bardziej zdecydowanie, ale większość rozumiała to w ramach "Lei 1820", to jest żeby wprowadzić naukę religii obowiązkowo do programu szkolnego optatywnie, czyli uczniowie innych wyznań byliby zwalniani z lekcji.

Lecz doświadczenia z Peronem wykazały, że taki program nie rozwiązuje problemu. Na jednej lekcji wykładano moralność i religię katolicką, na następnej doktrynę peronowską.

Szkoła w Argentynie jest monopolem rządowym, więc nadaje się jej kierunek jednostronny, zależny od partii politycznej, która rządzi. Z chwilą gdy wprowadzono do szkoły lekcje religii, odczuwało się prądy, żeby Religię i Kościół uczynić zależnymi od Państwa we wszystkim.

..Byli peroniści, — a wtórowali im wszyscy lewicowcy — którzy mówili o kościele narodowym argentyńskim.

Dla wielu uprzykrzył się był Peron i radzi byli się go pozbyć, ale reżim zmodernizowany miał istnieć nadal, dlatego kierownicy rewolucji uważali za niezbędny warunek wymazanie z życia państwowego i narodowego kierunku reżimewego. Dlatego w urządzeniu państwowem wprowadza się decentralizację i mówi się o nadaniu pełnej autonomii prowincjom i municypiom. — Przedsiębiorstwa rządowe mają nabrać charakteru instytucyj samodzielnych. — W polityce chce się wprowadzić podział głosów wyborczych proporcjonalny

Na terenie szkolnym toczy się walka o wolność nauczania. Dąży się do skasowania monopolu szkolnego, a dania pełnej swobody uczelniom .

Walka idzie o to, żeby katolicy mieli swoje szkoły, subwencjonowane przez rząd, a żydzi, protestanci, mahometanie, laicyści swoje.

Że w plesbiscytach ponad 80 procent ludności wypowiedziało swoją przynależność do religii katolickiej, sprawa jest jasna. Ale tradycje szkolne są zakorzenione i rugowanie ich idzie opornie. Ukryte siły wrogie robią co można, żeby odwlec ten moment.

Także wielka większość nauczycielstwa broni starego ustroju , bo monopol szkolny służył nie nauce, lecz ich wygodzie: "Uczą nie uczą, pensja idzie", czyli nie oni służą im.

W przeciągu roku, to jest od rewolucji, prasa katolicka zapełniona jest artykułami o szkolnictwie. Zwalcza laicystyczną a propaguje wolną. Aby propagandzie dać większe znaczenie, w niedzielę 8 lipca br. w całym kraju odbyły się mitingi parafialne o wolność nauczania i skasowanie monopolu. Było to przygotowywanie do generalnej manifestacji, która ma się odbyć w niedługim czasie.

* * *

Lecz to nie jest ostatnia meta katolików. Jak nas dochodzą wiadomości, w mieście Cordoba otwiera się Uniwersytet katolicki. W mieście Buenos Aires nabyto cały kompleks budynków na urucho mienie Uniwersytetu Katolickiego. Uruchomiono też Biuro Prasowe Katolickie i z dnia na dzień oczekujemy pierwszych biuletynów prasowych katolickich. Jednym słowem nie brak inicjatywy, zapału, funduszów. To, o czym wybitni ludzie myśleli i co propagowali, zostaje nareszcie wprowadzone w czyn.

Posadas, 17-go lipca 1956 r.

JAN CZAJKOWSKI.

†

Nabożeństwo Za Spokój Dusz Poległych w Poznaniu Rodaków

W niedzielę, dnia 5-go sierpnia o godzinie 10,30 odbędzie się w kościele Świętego Wincentego a Paulo uroczyste nabożeństwo za spokój dusz poległych w Poznaniu Rodaków.

Istniejące w Kurytybie organizacje polskie proszone są o przybycie ze swymi pocztami chorągwianymi.

Zarząd D. K. O.

MATKA I CÓRKA

Nadesłano nam do Redakcji książkę wydaną niedawno we Francji w księgarni Libella (adres: 12, Rue SAIN-LOUIS en L'ILE, Paris IV) z dopiskiem: egzemplarz recenzyjny. Czyli z cichą prośbą, żeby w naszej gazecie coś o tej książce napisać.

Jak dotąd "LUD" nie prowadzi działu recenzyjnego i nie omawiał ukazujących się książek. Może to i szkoda, bo jednak na emigracji rok za rokiem drukuje się sporo dobrych książek, polskich, pisanych nieraz w bardzo trudnych warunkach. Pisarze ci zasługują na uznanie, ich książki zasługują na czytelników. Tylko że prowadzić należycie dobry dział recenzyjny, zwłaszcza na emigracji ,to sprawa nie łatwa. Nie bardzo sobie z tym umieją radzić nawet poważne czasopisma literackie w Londynie, w Paryżu, i w Ameryce. Chwalić wszystkie książki? Nie zawsze by to było uczciwe. Ganić i potępiać, jak to czasem robi miesięcznik KULTURA? Też nie zawsze dobrze. Dużo o tych sprawach pisano w gazetach emigracyjnych ,ale jak dotąd należytego rozwiązania nie znaleziono.

Nadesłana nam książka nosi tytuł **BAŚKA I BARBARA**. Napisała tę książkę Zofia Romanowiczowa. Na 224 stronicach pięknego druku roztacza się czy rozwija w 18 rozdziałach film z życia dwóch osób: matki i córki. Ale główną osobą jest córka, owa Baśka, wyrastająca na Barbarę.

Ileż dziwnych, trudnych do rozumienia i ulatujących z pamięci przemian, nim się z kruszynki w pieluszkach rozwinie dziecina, zaczynająca poznawać ludzi, uśmiechać się, rozumieć i powtarzać pierwsze słowa, a później pytać najpierw mamusię, a później dalsze otoczenie o wszystkie możliwe, nieraz bardzo kłopotliwe sprawy i dziwy tego świata!

Powiadają, że prawie każdy człowiek na świecie jest niezrozumiany przez drugich. Takim człowiekiem jest przede wszystkim dziecko. Klucz do jego serca i umysłowości ma zdaje się tylko jedna osoba na świecie: matka. Żeby to każde dziecko miało matkę tak dobrze rozumiejącą swe maleństwa jak ta Baśka, o której tu mowa! Rozumiejącą, a przecie nie puszczającą samopas, bez wywierania wpływu wychowawczego!

Może ta książka nie trafi do polityków, kupców, społeczników. Dobrzeby jednak było, gdyby trafiła do matek ,nauczycielek i wychowawczyń. Bo jest w niej kluczyk do dziecięcych serc. Kluczyk przedziwny, możnaby powiedzieć nie książkowy, tylko życiowy, macierzyński, a więc jedyny.

Jest to przy tym książka nawskroś polska. Baśka urodzona na tułaczce uczy się mówić "dzień dobry", zamiast francuskiego "bon jour", i dziwi się gdy kto Polakowi, nawet nieznanemu powie "dzień dobry" po francusku. Dowiaduje się w domu, czego jej nie uczą w szkole francuskiej i dlatego wie, kto to taki ten Krakus i Wanda i co to takiego ta Polska nieznana, daleka... Uczy się przy boku mamusi polskich kolend i zwyczajów. Robi się grzeczna w adwencie i powoli uczy się grzeczności na całe życie.

"Zachowajmy **na całe życie**, chociaż w ten sposób, na fotografii, to jedyne Boże Narodzenie, kiedy miałaś córeczko, prawie sześć lat!", oto końcowe słowa tej wzruszającej książeczki dla każdej mamusi.

Nie-mamusie czytając tę książkę znajdą w niej inny kluczyk: do zapomnianych skarbów własnego dzieciństwa, wspomnień do których się jednak chętnie wraca w ciszy wieczorów, w bezsennych nocach, a czasem i w biały dzień. A wracając do tych wspomnień wraca się — do Matki.

"Baśka i Barbara" ma wszystkie warunki, by stanąć obok niesłychanie poczytnych książek, takich jak "Przylądek Dobrej Nadziei" Zygmunta Nowakowskiego lub "Miasto Mojej Matki" Bandrowskiego. Oni pisali o sobie, Zofia Romanowiczowa pisze nie o sobie, tylko o córuchnie, o Baśce. Ale czy nie o sobie? W młodej Baśce czyż nie widzi swego własnego dzieciństwa, jak w lusterku?

A. S.

Farmacia e Drogaria Stellfeld

Matriz: PRAÇA TIRADENTES 530, Filie: RUA RIACHUELO, 138 i FARMSTEL, Travessa Oliveira Belo, 71.

Są to apteki prowadzone przez Profesorów Fakultetu Farmaceutycznego, które sprzedawają najtaniej w Kurytybie i godne zaufania.

W Matriz udzielą porad **DR. GABRIEL NOWICKI** od 11-ej do 13-ej. Choroby wewnętrzne (Specjalność narząd moczowy).

DR. MARIO NIEWEGLOWSKI

CLINICA MÉDICA E GINECOLÓGICA

Cons.: Ed. Sta. Maria, Praça Zacarias, 36 — 9.º andar — Conj. 902.

HORÁRIO: — das 16,00 às 18,00. **RESIDÊNCIA.:** — Rua Julia da Costa, 643. **HORÁRIO:** — das 13,00 às 15,00 horas.

Do Sz. Pań i Panienek

Wiedzcie, że piękność twarzy zależy od dbałości o jej czystość.

KREM ANTISARDINA

jest jedynym naukowo spreparowanym środkiem, który usuwa z całkowitą gwarancją: **Piegi, Plamy, Brodawki, Pryszcze** oraz **zmarszczki.**

Leczcie starannie skórę waszych szyj i pleców lekarstwem **ANTISARDINA NR. 2** a zobaczycie, że w ciągu kilku miesięcy staniecie się 3razy młodsze i ładniejsze, niż przed tym.

ANTISARDINA przedłuża młodość.

ANTISARDINA używana stosownie do przepisów załączonych, które dokładnie pouczają jak ją stosować, — nie zawodzi.

Dr. Szymański

Specjalista Chorób Oczu

Przyjmować będzie w Campo Mourão od 18-go do 30-go czerwca i w Guarapuawie od 1-go do 14-go lipca.

Od dnia 1-go sierpnia roku bieżącego **Dr. Szymański** otwiera klinikę w Kurytybie, gdzie przyjmować będzie stale, przy ulicy Emiliano Perneta Nr. 22, 2.º andar, Edificio Santa Adella. — Choroby i Chirurgia Oczu.

LUD

Proprietário: DR. ANTÔNIO FIRAKOWSKI
Diretor: PE. DOMINGOS WIŚNIEWSKI, C.M.

Tôda correspondência, cartas de valor e cheques dirigir à:
Wszelką korespondencję, listy pieniężne i czeki adresować:
Redação do LUD, Cx. Postal 155, CURITIBA, Paraná

ADMINISTRACJA: **ALAMEDA CABRAL, 846** — przyjmuje codziennie (prócz niedziel i świąt) od 8 do 12 i od 14-ej do 18-ej godz.; Telefon: 1-4-9-3

Prenumerata roczna — w Brazylii ..... Cr$ 100,00;
i w innych krajach amerykańskich ..... Cr$ 200,00;
Dla innych krajów ..... Cr$ 200,00;
Prenumerata roczna wysyłana pocztą lotniczą w Brazylii ..... Cr$ 250,00;
Cena egzemplarza w Kurytybie ..... Cr$ 2,00;
Cena egzemplarza w São Paulo i Pôrto Alegre ..... Cr$ 3,00

"LUD" wysyłany pocztą lotniczą można nabyć:
São Paulo: w kiosku gazetowym naprzeciw Głównej Poczty (Av. São João);
" " na stacji kolejowej LUZ (Livraria da Estação da Luz, Saguão Principal), przy wejściu do Parku.
Pôrto Alegre: w kiosku na placu Abrigo Parobé, Loja nr. 3.

DR. LEOPOLD ANTONI SOKOŁOWSKI
ADWOKAT
MÓWI SIĘ PO POLSKU
Rua Voluntários da Pátria, prol. **São José dos Pinhais.**

UWAGA!

Nowy Adres: Biuro przy Praça Ozório, 45, piętro I, sala 105

ADWOKAT
DR. LUCJAN KASPRZAK
ZNA JĘZYK POLSKI

Przeprowadza sprawy naturalizacji, robotnicze, inwentarze, procesy cywilne, kryminalne i ułatwia nabycie książek na policji dla cudzoziemców.

SKŁAD METALI i STAREGO ŻELASTWA
KUPNO i SPRZEDAŻ
Części samochodowe do każdej marki.
Miedź, Mosiądz, Cynk, Cyna, Ołów, Bronz, Aluminium, Rury, Beczki (Tambory), Gumy samochodowe, Baterie, Maszyny i t. p.
Płacimy najlepsze ceny rynkowe
WINCENTY ROZWAŁKA
ALAMEDA LOURENÇO PINTO, 470 - Praça da Estação
CURITIBA — PARANÁ

JAN ZBRUCZ

Chcą Łapać na Plewy...

W rozdziale 6-tym pamfletu z r. 1920 p. t. "Choroba dziecięca komunistycznej lewicy" W. I. Lenin tak pisał: "Należy użyć całego sprytu, całego podstępu, chytrych metod, całego wybiegu, całego zamaskowania prawdy" — ... w walce z nieprzyjacielem, (kapitalizmem) aby odnieść ostateczne zwycięstwo!

Słowa te bynajmniej nie są retorycznym zwrotem, ale drogowskazem, według którego czerwony "prorok" kierował się całe życie i który zalecał swoim uczniom, jako przykład do naśladowania.

Aby ściągnąć po wojnie jak największą liczbę repatriantów, czyli niewolników, z zachodu, warszawski reżim wielokrotnie zapewniał, iż w Polsce nie będzie kołchozów. Tylko wielki przemysł miał być upaństwowiony; dozwolono prywatnym osobom prowadzić przedsiębiorstwa przemysłowe i zatrudniać do 40 osób. Równocześnie surowce poddano kontroli i nikt z osób prywatnych nie mógł ich kupić. Nawet szewcy nie mogli nabyć kawałka skóry, chyba z zagranicznych darów. Szewieccy mistrze, wybitni fachowcy, łatali buciki, by nie umrzeć z głodu. Broń Boże, nie zrabowano (co za brzydki termin), ale **znacjonalizowano** (jak to pięknie brzmi!) cały handel prywatny. Nawet do ludzkich sumień dobrali się komuniści kreując księży-patriotów.

Warszawski reżim zapewnił wolne wybory, zapewnił bezpieczeństwo A-kowcom za cenę ujawnienia, potym ich rozstrzelał lub wysłał na Sybir! Tak samo postąpiono z andersowcami, bohaterami z Tobruku, Monte Cassino i Arnheim.

Oto nieliczne próbki metod warszawskich reżimowców, pilnych uczni Lenina i Stalina.

By ściągnąć górników z Francji, ukazano im wizję raju: wmówiono w nich, uczynili to propagandziści, że górnik w Polsce zarabia 10 tysięcy złotych, rębacz przodownik nawet dwadzieścia tysięcy złotych, a para bucików kosztuje 20 złotych, 1 kg. słoniny — 2 złote. Tymczasem były to ceny przydziałów. Dla zamydlenia oczu dawano górnikom po tej cenie 1 kg. słoniny na miesiąc, a butów nigdy nie było... Para bucików w handlu kosztowała 15 — 18 tysięcy zł. czyli równowartość miesięcznej pensji dyrektora gimnazjalnego.

By zachęcić obecnie do powrotu do Polski "ludowej", czytaj bolszewickiej, reżim rozsyła Biuletyn rozgłośni "Kraj".

W numerze 17, który użyczyli mi usłużni znajomi, czytamy w artykule "Młody naukowiec w Polsce **dzisiejszej**" obecnie młody naukowiec walczy z wydawcą o to, czy ma otrzymać tylko 1.200 czy 1.500 złotych za arkusz druku". Równocześnie tenże autor, Konstanty Grzybowski maluje piekło naukowca w Polsce burżuazyjnej, a raj w Polsce ludowej.

W tym samym numerze w artykule "O dziwnych zawodach", tow. Bohdan Kuryłowski pisze: "np. moja matka jest obecnie tkaczką-chałupniczką. Ma swój mały warsztat tkacki, (też zresztą chałupniczej roboty) i robi na nim różne rzeczy... nie wychodząc z domu i nie zaniedbując domowego gospodarstwa zarabia w wolnych chwilach ok. 1.200 złotych miesięcznie."

A ile wy, towarzyszu, zarabiacie pisaniem owych propagandowych gryzmołów, przyznajcie się!

Czytamy tam dalej, bo warto poznać metody przeciwnika. Inny obywatel jest filatelistą i jako "rzeczoznawca, współpracując ze związkiem filatelistów otrzymuje do domu znaczki do oceny, co przynosi mu miesięcznie przeciętnie około 3 tysięcy złotych. Jedna pani koloruje fotografie i tym sposobem, bawiąc się, raczej, niż pracując, "zarabia miesięcznie parę tysięcy złotych.

Sprzedawcy w kioskach zarabiają lekko "około 2 tysięcy złotych". "W lecie, czyli w okresie prosperity zarobki ich sięgną do kilku tysięcy złotych"

Ale najwięcej w Polsce, oczywiście ludowej, zarabiają pszczelarze, choć jest ich kilkadziesiąt tysięcy. A więc czytajmy: "jego pasieka liczyła sto uli. Rocznie produkował przeszło trzy tony miodu, sprzedając po 50 zł. kg. Czy to się opłaca — policzcie sami".

Na tych paru przykładach widać, jak łatwo i pięknie można żyć pod rządami komunistów w Polsce ludowej... tylko trzeba tam pojechać!

Ale-to "ale" jest bardzo niedyskretne i gdyby nie ono...

Ale weźmy więc inny numer tego pisma, nr. 20 z 27 maja br.

Tow. Jan Jawor-Pasiak, b. nauczyciel a obecnie, w Polsce ludowej, pułkownik, wyznaje na stronie 6: "Pracuję i mieszkam w Warszawie, w r. 1949 założyłem rodzinę. Zarobki moje i żony, bo wspólnie pracujemy, wynoszą przeciętnie około 2.300 zł. (dwa tysiące trzysta zł.) **co wystarcza na skromne utrzymanie rodziny.** Mamy już 5-letniego synka, a w tym miesiącu spodziewamy się córeczki". (Ów pułkownik widocznie jest jasnowidz...).

Więc jak to? żona pułkownika mająca małego synka musi pracować, co wystarcza wspólnie na skromne utrzymanie rodziny, a drudzy tak od niechcenia, mimochodem zarabiają po kilka tysięcy zł.? Coś tu nie klapuje.

Wiem również, iż rektor Uniwersytetu Warszawskiego (znam go dobrze z Rosji, gdy dźwigał worki w kzył-ordyńskim magazynie) nie może związać końca z końcem, tak iż żona jego musi również pracować!

Jeden ze znajomych w Polsce w r. 1947 powiedział mi, choć zajmował wysokie stanowisko, iż "dziś wolałbym być szewcem, ale w Bejrucie, niż Potockim w Łańcucie"...

Więc młody naukowiec otrzymuje za arkusz druku tyle, ile pułkownik za miesiąc odpowiedzialnej pracy? Sprzedawca gazet w kiosku znacznie od pułkownika więcej, a pszczelarz, zapylający pszczoły 2-3 miesiące letnie aż kilkakrotnie więcej, bo przeciętnie, w ciągu całego roku po 12 tys. zł. miesięcznie? I kto w to uwierzy?

Bardziej prawdziwe, choć ogólnikowe światło na wysokość zarobków rzuca Biuletyn nr. 8. z dnia 7-3-1956 r. "Na str. 15. czytamy: "Dla pracowników fizycznych i umysłowych, którzy miesięcznie zarabiają **brutto ze wszystkimi dodatkami:**

do 600 zł. - opłata wynosi 120 zł.

od 600 do 1.000 zł. opłata wynosi 150 zł.

po wyżej 1.000 zł. — opłata wynosi 220 zł.

Są to opłaty za wczasy 14, 21 i 28-dniowe.

Do grupy pierwszej należy ogromna większość pracowników fizycznych i umysłowych, którzy z wszystkimi dodatkami zarabiają do 600 zł. miesięcznie brutto, a netto, przeciętnie o 30% mniej, bo tyle wynoszą w Polsce ludowej różne świadczenia, oczywiście "dobrowolne"!

Jeszcze raz podkreślamy tu z naciskiem, iż realne zarobki w tym komunistycznym raju wynoszą zaledwie 1/10 zarobków w Polsce przedwrześniowej!

Dzienniki w Polsce nie posiadają reklam, nic nikt nie sprzedaje, ani nie kupuje, ani nie zachwala; natomiast pełne są komunistycznej propagandy.

Biuletyn nr. 18 z dnia 13-5 1956 r. posiada (wabik dla repatriantów) str. 15. pełną ogłoszeń, p.t. **Pracownicy Poszukiwani.** Ani jedno z ogłoszeń nie podaje wysokości wynagrodzenia za pracę. Haruj, aż zechniesz, dla dobra komunistycznego imperium, oto dewiza owego przedsiębiorcy-tyrana, jakim jest każde komunistyczne państwo!

Tymczasem w gazetach np. brazylijskich są setki i tysiące ogłoszeń, które poszukują pracowników; każde z nich podaje wysokość wynagrodzenia. Niektóre stawki są wybitnie wysokie, np. dla specjalistów.

Komunistyczne chytraki, pilni uczniowie Lenina — Stalina sądząc iż ogół zagranicą nie posiada wiadomości o sytuacji gospodarczej w kraju, bujają...

Oszukać można tylko raz, a to już uczynili zaraz po wojnie; dziś coraz ciężej, bo ludzie są ostrożni. Kto się na gorącym sparzy ten na zimne dmucha...

Żaden z systemów specjalnych nie wypracował tak perfidnych metod, jak komunizm, zamykający szczelnie granice, nie pozwalający pod groźbą surowych kar na informowanie o zupełnie pospolitych kwestiach, jakimi są: wysokość zarobków, sytuacja gospodarcza, wysokość produkcji różnych gałęzi przemysłu i t.p. zabraniający wysyłki dzienników zagranicę, by z nich nie wywnioskować prawdy o tym, co się w kraju dzieje. Z drugiej strony ów zbójecki system wysyła na cały świat tysiące propagandzistów, których zadaniem dezorientowanie opinii publicznej, fałszywa propaganda i wychwalanie komunistycznego gnojnika!

Wielce dziwaczne są wasze rządy, sprawiedliwi towarzysze! Widzę, iż niema u was równości, aby gazeciarz lub młody naukowiec zarabiali znacznie więcej od zasłużonego dla waszej sprawy pułkownika-komunisty. Wobec tego pozostanę w kraju kapitalistycznym, w mieście, w którym służąca prócz doskonałego pożywienia zarabia więcej, niż u was ów pułkownik z żoną!

Ponieważ coraz trudniej okłamywać nas mimo zamknięcia granic, radzę wam wziąć się do innej pracy, np. ścinania drzew w tajdze z większym pożytkiem dla wyimaginowanej szczęśliwości waszego komunistycznego imperium.

JAN ZBRUCZ

WIADOMOŚCI Z CAŁEGO ŚWIATA

★ **ANGLIA — ROSJA.** — Nauka o atomach, a zwłaszcza o praktycznych sposobach wykorzystania energii atomowej idzie naprzód. W ostatnich czasach mówi się o współpracy międzynarodowej w tej ważnej dziedzinie. Współpraca ta byłaby tak prosta jak w dziedzinie budowy szpitali lub leczenia paraliżu dziecięcego, gdyby nie to, że energii atomowej można użyć przede wszystkim na wojnie. Mimo to pewna wymiana zdobyczy naukowych już jest w toku. Ostatnio nawet Rosja Sowiecka zaczęła wymieniać takie wiadomości z Anglią. Na razie chodzi tylko o budowę elektrowni o napędzie atomowym.

★ **BLISKI WSCHÓD.** — Izrael i Transjordania mogą rozpocząć otwartą wojnę lada chwila! Tymczasem trwają nadal zatargi i strzelanina graniczna. Ranny został przy tym delegat ONZ, pułk. Thalin, rodem ze Szwecji. Stała delegacja ONZ ma nadzorować, by obie strony dotrzymały warunków zawieszenia broni.

Arabowie z Transjordanii ostrzelali z karabinów maszynowych samochód, którym jechał na inspekcję pułk. Thalin, raniąc go ciężko. Ostrzelali też drugi samochód, który został poważnie uszkodzony ,ale ofiar w ludziach nie było. Jest to sprawa bardzo poważna. Kilka lat temu zamordowano delegata ONZ. Sprawcami morderstwa byli wtedy terroryści Izraelscy. Niebezpieczna rzecz być pośrednikiem pokoju na Bliskim Wschodzie!

★ **AMERYKA.** — Wiceprezydent Nixon oświadczył, że nie chce w niczym krępować ani Eisenhowera, jako kandydata na prezydenta ani Partii Republikańskiej w sprawie swojej kandydatury. Oświadczenie to jest odpowiedzią na to, co powiedział przed tygodniem Stanssen, że Nixon może przeszkodzić Eisenhowerowi do zwycięstwa w najbliższych wyborach.

★ **EGIPT.** — Rząd egipski jest oburzony na Amerykę i Anglię za to, że oba te kraje odmówiły pomocy (we formie pożyczki) na budowę wielkiej tamy wodnej na rzece Nil. Rosja mówi o tej sprawie niejasno. Raz — że też odmówi pomocy, raz że nie. Raz, że Egipt ma ważniejsze sprawy do załatwienia, raz, że owa tama jest konieczna. Oprócz insteresów politycznych wchodzą tu w grę takie proste wyrachowania pieniężne. Państwa zachodnie doszły do przekonania, że Egipt ma tak wielkie zobowiązania płatnicze, że tej pożyczki nigdy by nie spłacił. Jest ponadto inny plan: wybudować podobną tamę wyżej, w Etiopii. Elektrownia posłużyłaby wtedy wielu krajom, nie tylko Egiptowi. I może byłyby to kraje pewniejsze co do swego stanowiska wobec komunizmu...

Ameryka wyraźnie przestaje dawać pomoc tym państwom, które chcą brać i od Rosji i od Ameryki. Dowodem tego jest uchwała senatu, odmawiająca pomocy dla Jugosławii. Prezydent chciał udzielić pomocy, senat uchwalił, że nie.

★ **JAPONIA.** — Ma rozpocząć rokowania o traktat pokojowy z Rosją. Będzie się domagać od Rosji zwrotu wysp Kurylskich, na północ od wielkich wysp Japońskich. I w związku z tym upomni się zapewne o zwrot wyspy Okinawy, okupowanej przez Amerykę. Ameryka zbudowała tam przepotężną bazę wojskową. Oddać nie oddać? Tak źle i tak nie dobrze. Podobnie z taką bazą ma się w Islandii.

Politycy japońscy zwracają się teraz coraz bardziej przeciw Ameryce.

★ **AMERYKA.** — W pobliżu Long Island, niedaleko od Nowego Yorku zderzył się piękny, nowoczesny okręt włoski ANDREA DORIA ze szwedzkim okrętem SZTOKHOLM. Skutki fatalne. Andrea Doria, uderzony z boku został przedziurawiony, Sztokoholm zaś wyszedł z rozbitym przodem. Andrea Doria przechyliła się zaraz na bok i zaczął powoli tonać. Na okręcie było ponad 1.600 osób. Podpłynęły inne okręty, m. in. wielki okret francuski ILE DE FRANCE. Wyratowano wszystkich — ale w chwili zderzenia zginęły 4 osoby. Wielu jest rannych, ale przeważnie lekko. Okrętu nie dało się uratować i w ciągu 5 godzin poszedł na dno.

Był to okręt nowoczesny, ze wszystkimi urządzeniami i zabezpieczeniami, z radarem do wypatrywania niebezpieczeństw w mgle. Pokazuje się, że najlepsze urządzenia czasem zawodzą.

★ **ONZ.** — Sekretarz generalny ONZ Dag Hammarskjoeld wysłał silne ostrzeżenie do władz Izraela, domagając się unikania incydentów granicznych. Wyraził ubolewanie z powodu ostrzelania dwóch samochodów, w których podróżowali delegaci ONZ.

★ **EGIPT.** — Prezydent Nasser i jego rząd nie żartują. Jednym przemówieniem skonfiskował Nasser (obiecując co prawda odszkodowanie) Kanał Suezki i jego akcje, będące własnością kompanii międzynarodowej. Z opłat za przejazd przez Kanał, które przynoszą tej kompanii ponad 100 milionów dolarów rocznie, chce Nasser budować ową wielką zaporę wodną na rzece Nil.

Anglia będzie najbardziej poszkodowana, bo rząd jej posiada najwięcej akcji w kompanii tego ważnego Kanału, a ponadto — setki tysięcy ton nafty przewoziła rocznie przez ten kanał. Gdyby Nasser zabronił przejazdu, tak jak zabronił już okrętom Izraelskim? Gdyby podniósł opłaty za przejazd?

★ **POLSKA.** — Bułganin i Żukow zwiedzają nadal Polskę. Byli dłuższy czas na Śląsku i tam oświadczyli, że granica na Odrze i Nissie będzie na zawsze granicą pomiędzy Polską a Niemcami. (Ale kto wie, czy by jej nie zmienili na korzyść Niemiec, gdyby się Niemcy Zachodnie zgodziły na zjednoczenie Niemiec po myśli Rosji, czyli poddając się rządom komunistycznym...).

★ **EGIPT — ANGLIA.** — Posiadając największe udziały w międzynarodowej kompanii zarządzającej Kanałem Sueskim Anglia czuje się poszkodowana przez konfiskatę Kanału, którą w tych dniach zarządził Nasser. Premier angielski Eden zapowiedział już jak najenergiczniejsze kroki przeciw zarządzeniu rządu egipskiego. Rząd egipski oświadczył, że się nie zlęknie żadnych pogróżek. Anglia zarządziła pogotowie wojskowe i zaapelowała do Ameryki i Francji o poparcie.

Nowa groźba dla pokoju całego świata.

★ **GRECJA.** — Przybył tu z wizytą nieurzędową marszałek Tito z Jugosławii. Krążą wiele domysłów co do spraw, które marszałek ma omawiać z królem greckim i z premierem. Podobno chodzi o złagodzenie zatargów między Grecją a Turcją i o zawarcie paktu bałkańskiego dla zapewnienia pokoju w całej południowej Europie.

★ **ALGIER.** — W ostatnich dniach powstańcy algierscy rozpoczęli na nowo zamachy na placówki francuskie.

★ **CYPR.** — Nieznany zamachowiec wdarł się do mieszkania greckiego w stolicy Cypru, (Nikosia) i kilkoma strzałami z rewolweru zastrzelił kobietę.

★ **AMERYKA.** — Jeden z przywódców politycznych obliczył, że jeżeli Eisenhower dobierze sobie jako współkandydata, obecnego wiceprezydenta Nixona, to straci conajmniej 6 procent głosów w całym kraju. Ponieważ zaś możliwe jest, że głosy będą mniej więcej równe, tyle dla Republikanów, ile dla Demokratów, więc każdy głos jest ważny i lepiej, żeby Nixon nie kandydował. Będzie to jednak zależało nie od Eisenhowera, lecz od konwencji Partii Republikańskiej.

Nixon ma wielu wrogów w Partii Demokratycznej. Jest to najbardziej zdecydowany przeciwnik komunistów. Ludzie bojący się wszelkich zadrażnień z komunistami nienawidzą go, bojąc się, że mógłby on doprowadzić do wojny z Rosją. Dlatego i komuniści i lewicowi socjaliści i Anglicy wszystkimi sposobami chcą podkopać jego kandydaturę.

★ **EGIPT.** — Prezydent Nasser ufa w poparcie Rosji i całego świata arabskiego. Państwo Izraela nazwał narzędziem w ręku imperialistów i w przemówieniu, wygłoszonym w czwartą rocznicę usunięcia króla Faruka, zapowiedział, że narody arabskie zatriumfują nad każdym, kto im stanie w drodze.

Bim i Bom

Przed pierwszą wojną światową, kiedy Warszawa znajdowała się pod rządami carskimi, a w Belwederze rezydował generał — gubernator Skałłon, na ulicy Ordynackiej, mieścił się w wielkim, pięknym budynku. — Cyrk Cinissellego.

W Cyrku tym, występowali dwaj komicy Bim i Bom. Poza areną Bim i Bom nazywali się Staniewscy. Byli braćmi. Obaj bracia w krótkim czasie zasłynęli w Warszawie ze względu na swój cięty dowcip i znakomitą, błazeńską, charakteryzację twarzy. Pozatem Bim był bardzo muzykalny i wygrywał wesołe melodie na jednej strunie, przyczepionej do szczotki od zamiatania a podpartej wolim pęcherzem.

Bim i Bom, wpadli pewnego razu na pomysł wytresowania — świni. Wyszli ze świnią na arenę, zostawili ją w jednym końcu, a sami ustawili się naprzeciwko niej w — drugim.

— Chodź tu świnio!... — zawołał Bim po polsku. Świnia stała jak wmurowana w ziemię, nie poruszyła nawet ogonem.

— Chodź tu świnio!...: — krzyknął Bom po francusku. Świnia nie mrugnęła nawet powieką.

— Chodź tu świnio!... — kontynuowali swój apel komicy we wszystkich prawie językach. Świnia stała jakby była wykuta w marmurze.

Wreszcie kiedy Bim ryknął po rosyjsku — Ej, ty świnja, pajdi siuda!... świnia kwiknęła radośnie, i pogalopowała ku obu komikom.

Władza rosyjska na każde przedstawienie, czy to w teatrze czy w cyrku delegowała swojego przedstawiciela. Kiedy przedstawienie było "niebezpieczne", odpowiednia dyrekcja teatru czy cyrku, "preparowała" delegowanego rosyjskiego opiekuna, zapraszając go przed rozpoczęciem spektaklu na suto prawianą alkoholem przekąskę.

Komisarz policji carskiej, który znalazł się na pierwszym popisie Bina i Bona ze świnią, był tak właśnie spreparowany. Kiedy świnia na dźwięk mowy rosyjskiej ruszyła z kopyta, komisarz nie posiadał się z radości. — Nu patrzcie gaspada!... krzyczał podpity bijąc z całych sił brawo, — nawet świnia rozumie nasz język! Nawet zwierzęta znają tylko naszą moskiewską mowę...

W ciągu następnych kilku dni Warszawa trzęsła się od śmiechu.

Niestety, na któreś przestawienie przyszedł sędzia rosyjskiego sądu. Obaj Staniewscy powędrowali do więzienia. Wrócili na Ordynacką, dopiero po odzyskaniu niepodległości przez Polskę.

Niewiem dlaczego, historia Bima i Boma przypomina mi się zawsze kiedy czytam o wizytach pp. "B i C" czyli Chruszczewa i Bułganina, w stolicach krajów azjatyckich i europejskich. Gdzie tylko przyjadą, może się wydawać, że ich gościnni gospodarze, rozumieją język — rosyjski.

Galopują naprzeciwko oprawcy Ukrainy, — Chruszczewa i kata Białorusi Bułganina.

Kiedy pp. "B i C" przyjechali do Londynu, a p. Eden z głębokim ukłonem podał im rękę, jakiś Anglik zawołał: — "Patrzcie! jesteście świadkami jak brytyjski premier uścisnął ręce morderców!..." Policja zaaresztowała Anglika, a sąd go skazał na £ 10 kary, przytem sędzia oświadczył że nie karze go za... treść wypowiedzianych słów, ale za — zakłócenie spokoju publicznego.

No myślę!... Gdyby sądowi przyszło udowodnić że Anglik powiedział nieprawdę nazwawszy pp. B i C — mordercami, i sąd i rząd J. Król. Mości miałby wielki kłopot.

Ale ten protest, ten okrzyk Anglika pochodził z poza areny, tym razem — politycznej. Na arenie, panowie B i C grają swoją syrenią melodię wprawdzie nie na szczotce do zamiatania ze struną podpartą wolim pęcherzem, ale na najszybszym samolocie odrzutowym z podczepioną bombą wodorową. — I wygrywają!

Jeśli chodzi o rozkład jazdy tych wizyt, to powinien on zastanowić przede wszystkim Wielką Brytanię. Jakim krajom Wielka Brytania przywróciła wolność, skąd się wycofała, gdzie miała przemożne wpływy, które w ostatnich latach utraciła, — tam zjawiają się p. B. i C. Dało by się tu Bimowi zagrać na jednej strunie, piosenkę z operetki p. t. Czar Walca.

"I on tuż za nią mknie,

Ona wie, ona wie, co on chce".

Zapewne Wielka Brytania wie, czego oni chcą. A skoro tak jest, to poco ta zabawa w ciu-ciu babkę, poco zmuszanie uroczej Królowej Elżbiety do kumania się z żulikami?...

Na przyjęciu wydanym w Moskwie na cześć delegacji lotników angielskich i amerykańskich, p. Chruszczew po wypiciu dokładnie 28 toastów, zwymyślał od ostatnich słów szefów obu delegacji. Skoro wziąć pod uwagę, że można wymyślać w języku rosyjskim przez półtorej godziny nie powtórzywszy tego samego przekleństwa dwa razy, to możemy mieć wyobrażenie, co ci obaj gentlemani usłyszeli o sobie i o swoich familiach do dziesiątego pokolenia wstecz.

P. Bułganin, który zapewne wysłuchuje takich samych tyrad Chruszczowa codziennie, po kilka razy, był tak znudzony, że zwrócił się w pewnym momencie do swego kolegi z melancholijną prośbą aby usiadł i przestał gadać. Ale to nie poskutkowało, p. Chruszczew skończył kiedy chciał. Jeden z korespondentów angielskich z dumą notuje że "nie doszło do skandalicznego zajścia tylko dzięki opanowaniu i zimnej krwi Anglika i Amerykanina".

Innymi słowy Anglik i Amerykanin dali się zwymyślać i zelżyć bez protestu. Powód do dumy zaiste... oryginalny.

Ale, czyż Moskwa nie lży, nie prowokuje, nie szantażuje — Zachodu nie tylko przy stole bankietowym ale wszędzie?

Jak dotychczas nie dochodzi do "skandalicznego zajścia".

Czego potrzeba aby — doszło?...

LECH TOPORCZYK

★ CZYTAJ I ROZPOWSZECHNIAJ jedyny TYGODNIK POLSKI W BRAZYLII 'LUD'.

SŁOWO BOŻE - WIADOMOŚCI RELIGIJNE

NA JEDENASTĄ NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

Ewangelia święta zapisana u świętego Marka w rozdziale 7

Onego czasu: Wyszedłszy Jezus z granic Tyru, przyszedł przez Sydon do morza Galilejskiego poprzez granice Dekapolu. I przywiedli mu głuchoniemego, i prosili Go, aby nań rękę włożył. A wziąwszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swoje w uszy jego; a splunąwszy, dotknął języka jego; a wejrzawszy w niebo, westchnął i rzekł mu: Effeta, to znaczy: otwórz się. I wnet otworzyły się uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego, i mówił dobrze. I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale, im więcej on zakazywał, tym daleko bardziej rozsławiali, i nad miarę dziwili się, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił; i głuchym przywrócił słuch, i niemym mowę.

—— * † * ——

"NIE BĘDZIESZ WYMAWIAŁ IMIENIA PANA, BOGA TWEGO NADAREMNO, BO NIE ZOSTAWI BEZ KARY PAN TEGO, KTÓRYBY WYMAWIAŁ IMIĘ PANA, BOGA SWEGO, NADAREMNO" (Ex. 20, 7).

Tak brzmi tekst kompletny drugiego przykazania w Piśmie Starego Testamentu.

Jasno w nim widzimy, że Pan Bóg grozi karą wszystkim tym, którzyby się odważyli świadomie i dobrowolnie nadużywać Imienia Jego.

Pan Jezus również nakazał nam szanować Imię Boskie, skoro w modlitwie "Ojcze nasz" włączył tę prośbę: "Święć się Imię Twoje".

Ktoś może powie: Poco robić tak wielką kwestię o imię? Przecież to słowo, które się wypowie, przebrzmi i już go niema.

Tak, słowo, ale tu chodzi o Istotę, którą to słowo reprezentuje. Podobnie jak figury, obrazy, mamy w poszanowaniu ze względu na Świętych, których one, nam uzmysławiają, tak samo Imię "Bóg" musimy szanować ze względu na Tego, którego ono nam przypomina.

Nadużywając więc imienia Bożego, obrażamy wprost Pana Boga.

Oczywiście nie tylko to jedno mię "Bóg" mamy szanować, ale wszelkie nazwy, którymi wyrażamy istotę lub doskonałości Boga, np. Trójca Przenajświętsza, Bóg Ojciec, Bóg Syn, Duch św., Pan Jezus, Chrystus, Odkupiciel, Zbawiciel, Wszechmocny, a nawet imiona Świętych w których Bóg jest czczony.

Znieważa się imię Boże, gdy się je wymawia w gniewie, albo lekkomyślnie, bez słusznej przyczyny, w żartach, lub bez zastanowienia się przy lada sposobności.

Ciężko grzeszy się przeciw drugiemu przykazaniu bluźnierstwem t. nz. jeżeli ujmuje się Bogu to co mu się należy a więc zaprzeczając Jego przymiotom, albo jeżeli nadaje się nazwy zelżywe Bogu lub Świętym. Grzeszy się bluźnierstwem też, jeżeli znieważa się słownie Sakramenta św., krzyż i inne rzeczy przeznaczone dla czci Boskiej.

Bluźnierstwo dziać się może nie tylko mową, ale i myślą, lub uczynkiem.

Bluźni myślą, kto dobrowolnie myśli pogardliwie o Bogu, Świętych i rzeczach poświęconych Bogu.

Uczynkiem bluźni ten, kto dopuszcza się jakiegoś czynu, którym ma zamiar okazać pogardę Bogu np. zgrzyta zębami, wytyka język, pięścią grozi niebu, udaje ceremonie Mszy św. lub innych obrzędów świętych dla wyśmiania i zohydzenia ich.

Tego wszystkiego Pan Bóg zakazuje pod groźbą kary, którą w Starym Zakonie kazał wykonywać czymprędzej. Czytamy w Księdze Kapłańskiej (rozd. 24, 10 — 16) o jednym mężczyźnie, który bluźnił w czasie kłótni z innymi Izraelitami. Natychmiast go wsadzono do ciemnicy a Mojżesza proszono, aby dowiedział się od Boga jak ukarać winowajcę. I Pan Bóg dał taką odpowiedź Mojżeszowi: "Wywiedź bluźniercę za obóz, a niech wszyscy, którzy go słyszeli, włożą ręce swe na głowę jego i niech go ukamieniuje wszystek lud. A synom Izraelowym oznajmisz: Ktoby zbluźnił imię Pańskie, śmiercią niech zginie".

Papież Pisze do Wiernych Za Żelazną Kurtyną

W dniu 14 lipca ogłoszony został w Rzymie List Apostolski Ojca św. Piusa XII, zatytułowany "Dum Maerenti" (głębokim przejęci smutkiem), wydany przez Papieża w dniu 29 czerwca, czyli w pięćset-letnią rocznicę podobnego listu Papieża Kaliksta III.

W połowie piętnastego wieku, jak przypomina obecny Papież, panowały podobne stosunki zagrożenia Wiary i życia ludzkiego przez Turków. Z tego powodu Papież Kalikst III wydał w dniu 29 czerwca 1456 roku Apostolski List "Cum his superioribus annis", w którym nawoływał do pokuty, reformy obyczajów jak również wskazywał inne środki ratunku.

Obecny List Apostolski skierowany jest do: "Naszych ukochanych synów: Józefa Kardynała MINDSZENTY, arcybiskupa Esztergomu, Alojzego Kardynała STEPINAKA, arcybiskupa Zagrzebia i Stefana Kardynała WYSZYŃSKIEGO, arcybiskupa Gniezna i Warszawy, oraz do naszych czcigodnych Braci Arcybiskupów i Biskupów, jak również do naszych ukochanych dzieci, tak duchownych jak i świeckich w Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Węgrzech, Jugosławii, Polsce, Rumunii, wschodnich Niemczech i do innych narodów europejskich, cierpiących prześladowanie, a którzy cieszą się jednością i pokojem ze Stolicą Apostolską".

Papież przypomina stosunki, jakie nastały w tych krajach; "Upłynęło już dziesięć lat, odkąd Kościół Chrystusowy odarty został ze swych praw.

Rozwiązano i rozpędzono pobożne organizacje i grupy religijne, a pasterzom albo uniemożliwiono wykonywanie ich urzędu albo też wypędzono ich z ich stolic, zesłano na wygnanie lub uwięziono.

Katolickie diecezje obrzędu wschodniego brutalnie zniesiono, a księży i wiernych podstępem zmuszo do schizmy. Wiemy również, że wielu prześladowano ciężko za ich bohaterskie, szczere i odważne wysiłki praktykowania i bronienia Wiary".

W dalszym ciągu swego Listu Papież podkreśla, iż nie może milczeć wobec tak jawnej niesprawiedliwości i cierpień Kościoła. Stwierdza, iż zanosi codzienne modły i błagania do Boga o siłę dla prześladowanych, o pociechę dla cierpiących, o pokój, sprawiedliwość i miłość wśród narodów.

O tych, którzy idą na współpracę z ateistycznym komunizmem, czyli o t.zw. postępowych katolikach, Papież mówi:

Niektórzy tracą serce i odwagę. Co gorsze, wydaje się im, że Nauke Chrystusa należałoby złagodzić i dostosować, jak mówią, do czasów i okoliczności rzeczy i miejsca. Mówią, że konieczne jest złagodzenie i zmienienie zasad katolickiej religii w ten sposób, by powstała jakaś fałszywa unia pomiędzy religią a błędami obecnego wieku.

Jeśli znajdują się tacy ludzie, słabi i zaślepieni, którzy są przyczyną zaślepienia innych, niech pasterze Kościoła przypominają im o uroczystym przyrzeczeniu Boskiego Zbawcy: NIEBO I ZIEMIA PRZEMINĄ ALE SŁOWA MOJE NIE PRZEMINĄ".

Ojciec św. Pius XII przypomina następnie zarządzenie swego poprzednika Kaliksta III, który — wobec niebezpieczeństwa dla Wiary i życia ludzkiego — nakazał bić codziennie w dzwony kościelne, wzywając w ten sposób katolików całego świata do wspólnej modlitwy o odwrócenie nieszczęść, grożących wtedy chrześcijaństwu.

"Niebezpieczeństwa, jakie dziś zagrażają wam i Kościołowi Katolickiemu, są równie wielkie, pisze Papież Pius XII. Dlatego, gdy słyszycie bicie świętych dzwonów, przypominajcie sobie wezwanie Kaliksta III. Wtedy nie tylko Nasze modlitwy, ale modlitwy wiernych całego świata połączą się z waszymi modlitwami w jednym potężnym apelu do Nieba".

"Bądźcie przekonani, że cała chrześcijańska rodzina spogląda na was z głębokim hołdem i uznaniem dla tego wszystkiego, co musicie znosić w milczeniu, w strapieniu i w ucisku. Kierujcie swe modły do miłosiernego Boga, byście nie upadli pod ciosami bezbożnictwa i błędu, lecz byście bohaterstwem świętych męczenników dawali wszem wobec świadectwo waszej Wiary, tak by nawet wasi prześladowcy uzyskali przebaczenie od Tego, który gotów jest z miłością przycisnąć do Swego serca wszystkich swych marnotrawnych synów".

W zakończeniu Ojciec św. wyraża "słodką nadzieję", że głęboka Wiara bohaterskich wyznawców Chrystusa pokona wszelkie błędy i niesprawiedliwy ucisk, a jako rękojmię wszelkich błogosławieństw Bożych, udziela apostolskiego błogosławieństwa wszystkim prześladowanym za Wiarę.

List datowany jest z Bazyliki św. Piotra w Rzymie, w święto Apostołów Piotra i Pawła, 29 czerwca 1956 roku. — (IC).

ŚWIĘCI

ŚW. IGNACY LOYOLA — (31 Lipca)

Większość naszych Czytelników, zwłaszcza młodszych, potrafi przeczytać ostatnią stronicę. Znajduje się tam w tym numerze obszerny żywot wielkiego Świętego, IGNACEGO LOYOLI.

W bieżącym roku przypada 400-tna rocznica jego śmierci i cały świat katolicki obchodzi ją uroczyście, jako "Rok Ignacjański" — czyli "Ano Inaciano".

Oczywiście najuroczyściej obchodzą tę rocznicę Ojcowie Jezuici, bo św. Ignacy to ich założyciel. Wraz z nimi gorąco wspominają tę wielką rocznicę członkowie Apostolstwa Modlitwy (Apostolado) na całym świecie oraz "Congregações Marianas".

Święty Ignacy urodził się w Hiszpanii w rok przed odkryciem Ameryki. Za młodu był rycerzem i dopiero jako ciężko ranny żołnierz zaczął myśleć o sprawach Bożych. Nawróciły go Żywoty Świętych czytane początkowo z nudów na łożu szpitalnym.

Nawrócony całkowicie jako trzydziestoletni żołnierz, poszedł do szkoły i już jako kiedyś zebrał koło siebie gromadkę gorliwców, tworząc w ten sposób Zakon Jezuicki, zwany urzędowo Towarzystwem Jezusowym.

Dzisiaj jest w świecie 32 tysiące księży, kleryków i braci jezuickich. Prowadzą oni w różnych krajach 70 uniwersytetów, 905 gimnazjów różnego typu, 147 seminariów duchownych. Wydają 1.112 czasopisma (revistas).

W ciągu 400 lat istnienia zdziałali OO. Jezuici wiele dobrego, a zakon ich wydał wielu ludzi wybitnych i świętych. Polska przyjęła Zakon Jezuitów za życia św. Ignacego. Jezuitą był św. Stanisław Kostka i św. Andrzej Bobola, Jezuitą był najlepszy polski kaznodzieja, Ks. Piort Skarga, a w nowszych czasach Ks. Karol Antoniewicz, a wśród filozofów Ks. Marian Morawski autor bardzo pięknej książki "Wieczory nad Lemanem".

W Ameryce południowej zasłynął świętością dobroczyńca Murzynów Ks. Piotr Klawer T. J. Na Madagaskarze O. Jan Beyzym, Polak, opiekun trędowatych. Na misjach — św. Franciszek Ksawery. I wielu innych.

Św. Ignacy Loyola zapoczątkował w Kościele wielki ruch dla obrony wiary przeciw protestantyzmowi i przeciw wszystkim herezjom. Zgrane, bezwzględnie Ojcu Świętemu posłuszne Towarzystwo Jezusowe, mające w swej historii tyle zasług i tylu świętych, uczonych pisarzy, działaczy zrodziło się z ducha nawróconego żołnierza. Duch to bojowy, czynny, umiejący dzielnie pracować i mądrze planować.

A wszystko "ad maiorem Dei gloriam" — "na większą chwałę Bożą".

WIADOMOŚCI Z POLSKI I O POLSCE

Sprawy Gospodarcze

BEZROBOTNI GŁODUJĄ!

Oficjalnie nie ma bezrobocia w Polsce. W państwach bowiem rządzonych przez komunistów bezrobocia być nie może.

Zofia Krzyżanowska w tygodniku "Po Prostu" nr. 24 1956 r. poświęca zagadnieniu bezrobocia w Polsce specjalny artykuł, w którym wyraźnie stwierdza, że bezrobocie w Polsce wciąż rośnie i że obecnie stało się ono już poważnym zagadnieniem.

Według danych Zarządu Rezerw Robotniczych zarejestrowanych jest obecnie w całym kraju 51.000 ludzi poszukujących pracy. W rzeczywistości jednak zaledwie drobna część bezrobotnych korzysta z pośrednictwa Zarządu Rezerw Robotniczych.

"Według przypuszczeń Zarządu Rezerw stan faktyczny bezrobocia przekracza sześciokrotnie dane statystyczne", czyli że poszukujących pracy jest co najmniej 306.000.

Problem bezrobocia wzrasta z roku na rok. Zofia Krzyżanowska podaje następujące cyfry zarejestrowanych bezrobotnych:

Rok 1950	5.100;
Rok 1954	20.500;
Rok 1955	30.700;
Rok 1956	47.000;
Obecnie	51.000.

Wśród bezrobotnych większość stanowią kobiety, dla których praca stała się "ciężką koniecznością materialną".

"Gdyby zasiłki na dzieci i dodatek na niepracującą żonę dawały istotnie minimum utrzymania rodzinie, większość matek zrezygnowałyby z pracy".

Poważny problem stanowią urzędnicy zredukowani na podstawie uchwały o likwidacji przerostu aparatu administracyjnego. Ogólna liczba pracowników umysłowych, zarejestrowanych w oddziałach zatrudnienia, wzrosła nagle z 5.800 do 10.000.

Sytuacja ich jest specjalnie trudna, gdyż jest rzeczą trudna znalezienie dla nich odpowiedniej pracy fizycznej, a ustawodawstwo polskie, wychodząc z założenia, że "bezrobocia nie ma", nie przewiduje żadnych zasiłków ani pomocy dla tych, którzy utracili pracę.

Redukcje aparatu urzędniczego zbiegły się w niektórych miastach z redukcjami w przemyśle, co oczywiście pogorszyło możliwości znalezienia pracy dla jednych i dla drugich.

Pomimo narastania problemu bezrobotnych, dyrektor gabinetu Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej stoi na stanowisku, że "w Polsce nie ma bezrobocia, jest natomiast brak rąk do pracy i główne problemy zatrudnienia sprowadzają się do werbunku siły roboczej".

W szeregu gałęzi produkcji — pisze Krzyżanowska — jest istotnie brak pracowników, specjalnie w PGR-ach i w kopalniach, ale że człowiek nie jest jednak jakimś przedmiotem, którego można łatwo postawić w byle jakim kącie, to też problem rozładowania nadmiaru siły roboczej i zlikwidowania niedoboru nie jest łatwy do rozwiązania.

—— * ——

ROBOTNIKOM NA CHLEB NIE STARCZY!

(FEP) — Dwutygodnik warszawski "Życie Gospodarcze" nr. 11 1956 r. zamieszcza ciekawy artykuł o płacach w Polsce. Z artykułu tego wynika, że blisko 9% pracowników, zatrudnionych w przemyśle, zarabia poniżej 500 złotych miesięcznie, ponad 15% od 500 do 700 zł., 10% zarabia 800 zł., 18% od 800 do 1.000 zł., 14% od 1.000 do 1.200 zł., 14% od 1.200 do 1.500 zł. Powyżej 2.000 zł. zarabia ponad 5%, a 2.500 zł. zarabia tylko 1,46% pracowników.

Według obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego z zarobku jednego zatrudnionego utrzymują się 2 osoby. Wobec tego w grupie zarobków poniżej 500 zł. miesięcznie, na jedną osobę przypada około 250 zł. Dla zapewnienia zaś życia na nędznym poziomie — pisze "Życie Gospodarcze" — potrzeba obecnie w Polsce co najmniej 347 złotych, czyli na dwie osoby 694 złote! Skąd wziąć te 194 złote?

Echa Poznania w Argentynie

NABOŻEŃSTWO — MANIFESTACJA — AKADEMIA

W dwóch kolejnych numerach GŁOSU POLSKIEGO, wydawanego w Buenos Aires, zamieszczono rzeczowe artykuły, opisy manifestacji w których Polonia oraz argentyńscy przyjaciele Polaków dali swój wyraz oburzeniu i zaprotestowali przeciw uciskowi polskiego robotnika.

Dnia 8-go lipca cztery tysiące ludzi złożyło wieńce u stóp pomnika generała San Martin, bojownika o wolność Argentyny Oprócz Polaków w manifestacji tej wzięli udział przedstawiciele wszystkich Narodów Ujarzmionych.

Przed tą manifestacją odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne, a w tydzień później urządzono piękną akademią żałobną, w czasie której przemawiało kilku wybitnycych Argentyńczyków.

Przemawiali przedstawiciele trzech głównych ugrupowań politycznych w Argentynie: dr. Manuel Ordonez z Partii Demokratyczno-chrześcijańskiej, dr. Lopez Serrot z Unii Radykalnej i dr. Alicia Morea de Justo, przedstawicielka Partii Socjalistycznej. Piękne przemówienie wygłosił również dr. Jorge Castro Nevares, prezes Instytutu Polsko-Argentyńskiego. Mówcy ci potępili ucisk i totaliryzm w każdej formie i przypomnieli hasło: popierać każdego uciskanego, bronić go przed każdym uciskiem.

Tylko likwidacja komunizmu jako nieludzkiego systemu politycznego i gospodarczego może położyć kres niedoli Narodu Polskiego — stwierdzono uroczyście we wspólnej deklaracji.

Sprawy polityczne

JESZCZE O POZNANIU

Tym razem kilka opinii krajowych.

Kilka dni po wypadkach poznańskich odbyło się zebranie kierowniczego komitetu "Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich", oczywiście popierających reżim. Komisja stwierdza, że naród polski przechodzi ciężki okres. Wypadki poznańskie — piszą w osobnym komunikacie — ci Działacze Katolicy — przynoszą olbrzymią szkodę sprawie narodu.

Zapowiadają, że będą pracować nad wprowadzeniem lepszych stosunków tak gospodarczych jak politycznych, zmierzając do zaprowadzenia demokracji i ludzkiego traktowania spraw narodu...

Nie wątpimy, że niejeden z tych działaczy ma serce dla spraw narodu i robotnika. Ale nie oni politykę planują i nie od nich będzie zależała poprawa losu narodu. Plany zasadnicze napisał i ułożył przed stu kilku laty Karol Marks, a do nowych warunków dopasowuje te plany politbiuro w Moskwie... I "działacze" muszą tak działać jak im każe Chruszczew.

Piasecki, ten zaprzedany przywódca reżimowych katolików ,też powiedział kilka słów o poznańskich wypadkach. Jego zdaniem wypadki te wywołali obcy agenci, a przyszło im to tym łatwiej, że w całym kraju zaczęto zbyt ostro krytykować Stalina i stalinowskie porządki.

Kto by powiedział — nie jakiś kat z Bezpieki, ale reżimowy katolik broni Stalina i jego zbrodni krytykować nie chce, boi się każdego ciepłejszego podmuchu.

Zbawienie widzi Piasecki nie w polepszeniu doli ludu robotniczego tylko w zaciśnieniu stosunków współpracy z Rosją i ze starą linią polityki rewolucyjnej, tej którą Polsce narzucił Stalin w roku 1944.

Poglądy te wypowiedział Piasecki na zebraniu organizacji proreżimowej PAX, dnia 30 czerwca, a więc w dwa dni po wypadkach poznańskich. Nie czekał nawet na wyniki badań komisji śledczej. I już wiedział, że winne obce agentury i krytyka Stalina. Hańba takim znawcom!

POZNAŃ W ONZ.

Organizacja Narodów Zjednoczonych otrzymała od Zgromadzenia Narodów Ujarzmionych memoriał dotyczący wypadków poznańskich. Memoriał wysłany został do wszystkich delegatów zasiadających w tak zwanej Radzie Bezpieczeństwa przy ONZ.

Zgromadzenie Narodów Ujarzmionych jest to międzynarodowa organizacja utworzona kilka lat temu przez delegatów wszystkich krajów znajdujących się pod jarzmem sowieckim.

Domaga się ono wniesienia pod obrady ONZ sprawy poznańskiej. Stwierdza, że wypadki są dowodem naprężenia panującego w centralnej i wschodniej Europie. Naprężenie to jest skutkiem niesprawiedliwego porządku w Europie. Narody wołają o wolność i tę wolność powinny odzyskać. Nie jest to tylko sprawa wewnętrzna Polski czy innych krajów ujarzmionych — bo te kraje są pod okupacją. Jest to więc sprawa międzynarodowa i ONZ powinno się tym zająć.

Niestety mała jest nadzieja, żeby ONZ mogło się urzędowo wypowiedzieć w tej sprawie. Konstytucja ONZ i niezliczone regulaminy są tak skomplikowane, że trudno cokolwiek zrobić. Ponadto — od czasu przeklętej konferencji jałtańskiej — Rosja ma w ONZ prawo założyć "veto" i sprzeciwić się każdej sprawie, której nie chce dyskutować.

Już wtedy, przed oficjanym założeniem ONZ zagwarantował sobie Stalin takie prawo. Przewidywał, że narody ujarzmione mogą kiedyś wołać w ONZ o swoje prawa.

I alianci zgodzili się bez większego sprzeciwu. Veto trwa.

● CZYTELNIKU! JEŚLI JESTEŚ PRAWDZIWYM POLAKIEM I KATOLIKIEM CZYTAJ I ROZPOWSZECHNIAJ "LUD".

Samolotem, Koleją i Omnibusem przez trzy Stany

W podróżach moich zaszła dłuższa przerwa, ale za to jak przyszło — na życzenie wyższych władz kościelnych — podróżować, to nowej pielgrzymce nie było końca. Zostawiwszy zachód Parany z całym jej rozmachem na boku, wybrałem się do sąsiednich stanów, Santa Catarina, Rio Grande do Sul i do Minas Gerais. Dzięki Bogu znakomita pogoda służyła przez cały czas.

* * *

Pierwszy odcinek z Kurytyby do Joinville odbyłem drogą kołową przez piękne góry zwane Serra do Mar. Joinville to dawna niemiecka kolonia. Zwała się przed laty **DONA FRANCISCA**. Rozsiadło się to miasto na wielkiej płaszczyźnie, na prawym brzegu zatoki oceanicznej, wdzierającej się daleko w głąb lądu. Otoczone większymi i mniejszymi pagórkami, miasto przedstawia się uroczo. Liczy dzisiaj przeszło 30 tysięcy ludności, różnego pochodzenia. Przewagę mają Niemcy, w ich rękach jest prawie cały handel i bardzo dobrze rozwinięty przemysł. Miasto ma wygląd zgoła europejski, wszędzie porządek i ład.

Charakterystyczną rzeczą jest w Joinville widok niekończących się sznurów ludzi, jadących rankiem do pracy — na rowerach.

Joinville jest stolicą biskupią, zarządza nią obecnie, jako Administrator Apostolski, J. E. Ks. Biskup Ignacy Krauze ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy.

Miasto dzieli się na dwie parafie katolickie. Protestanci mają swoje "Kirchen". Jest bogate, społecznie dobrze urządzone, zaopatrzone we wszystkie instytucje, a więc w szkoły, szpitale, syndykaty, związki. Nie brak różnorakich organizacji sportowych. Jednym słowem, jest to dzisiaj pierwsze miasto w stanie Santa Catarina, większe niż stolica (Florianópolis) i Blumenau. To ostatnie miasto walczy jednak z Joinville o palmę pierwszeństwa.

Nie zastałem niestety Księdza Biskupa. Wyjechał z wizytacją pasterską do parafii Mafra i to na kilka tygodni, bo parafia rozległa, kaplic mnóstwo. W pięknym pałacyku biskupim spotkałem zato swego rodaka, księdza Dr. Musioła, Pomorzanina. Przyjechał niedawno z Rzymu i jako znawca prawa kościelnego ma się zająć sprawami swego fachu w Kurii Biskupiej.

* * *

Tego samego dnia udałem się koleją do **Guaramirim**. Jest to dawniejszy Bananal. Stamtąd podążyłem omnibusem do **Massaranduba**. Jest to kolonia prawie wyłącznie zamieszkana przez mieszkańców pochodzenia polskiego. Duszpasterstwo sprawują tam polscy księża Salezjanie.

Od 17 lat istnieje tam dom macierzysty Sióstr Bernardynek. Prowadzą one szkołę, szpital, aptekę i pilnują porządku i ozdoby kościoła parafialnego, a to wszystko w duchu iście franciszkańskim.

Opiekę lekarską sprawuje tam dzielnie Dr. Sobania, rodem z Kurytyby.

Massaranduba, zwana dzisiaj urzędowo Guarani Mirim, leży w kotlinie otoczonej górami. Zimy są tu ostre, lata gorące i wilgotne, klimat malaryczny.

Mimo to gospodarstwa rolne i mleczne są tu dobrze rozwinięte. Koloniści uprawiają dużo ryżu, bo warunki po temu są bardzo dobre, nie brak rzek i rzeczułek, a ziemia nadaje się do tej uprawy znakomicie.

Po dwóch dniach miłej gościny u Księdza Franciszka Deca, Salezjanina, udałem się w dobrym deszczyku w towarzystwie ks. Deca do Guaramirim, żeby bliżej poznać księdza Proboszcza i placówkę Sióstr Bernardynek. Deszcz nie pozwolił jednak na zwiedzanie okolicy.

* * *

Dawny **BANANAL** rozwinął się bardzo dobrze, ciągnie się wzdłuż toru kolejowego przed dobre dwa kilometry. Dość daleko od stacji stoi kościół parafialny, który sami parafianie powiększają, przedłużając go do samej ulicy. Dom Sióstr jest niestety za mały na te prace, jakie Siostry tam wykonują. Nadzieja w tym, że na tym samym locie buduje się już i jest bliski ukończenia bardzo piękny szpital. Będzie to wielkie dobrodziejstwo dla miejscowej i okolicznej ludności.

Tuż obok kościoła mają parafialnie wielki salon parafialny.

Księdza proboszcza nie spotkałem. Wyjechał jak zwykle na wycieczkę, czyli do jednej z wielu kaplic parafialnych.

* * *

Na drugi dzień już było po deszczu. Więc w drogę, koleją, do **Canoinhas**. Dla turysty droga to bardzo interesująca. Jedzie się początkowo przez dolinę górską przez Jaraguá do Corupá, miejscowości zwanej dawniej Hansa. Są to miasta zamieszkałe przez ludność pochodzenia niemieckiego. Po drodze spotyka się gospodarstwa urządzone bardzo pięknie, tu i tam jakieś fabryczki, murowane kaplice i kościoły, ale bez księdza.

W dalszej drodze pociąg zaczyna się wspinać przepiękną serpentyną do wyżej położonej stacji **NATAL**, a stamtąd dalej w góry aż do Terra Alta, w pobliżu miasta SÃO BENTO DO SUL. Stąd wije się pociąg wzdłuż lewego brzegu rzeki Rio Negro przez miasto Negrinho, znane z wyrobu najrozmaitszych mebli. Jedzie się dalej przez Mafrę, Três Barras do Marcelino Dias i jeszcze bocznym torem 15 minut do miasta **CANOINHAS**, zwanego dawniej Ouro Verde, a to dlatego, że to okolica bogata w herva mate. Dzisiaj bogactwem miasta Canoinhas jest przemysł drzewny. Miasto rozwija się we wszystkich kierunkach.

Zdobi to miasto obszerny kościół w stylu romańskim, stojący na dobrze utrzymanym placu. Miasto posiada duży szpital, gimnazjum braci Marystów, instytut rolniczy, będący podstawą i podporą gospodarki rolnej w całej okolicy. Miasto ma wszystkie warunki do dalszego rozwoju i można mu śmiało wróżyć jak najlepszą przyszłość.

* * *

Uporawszy się ze swoją pracą ruszyłem w dalszą podróż i w sobotę po św. Antonim znalazłem się w Mafra i tu spotkałem Księdza Biskupa Krauzego, który wrócił na niedzielę z kaplic do miasta, by ułatwić ludziom udział w uroczystościach związanych z udzielaniem Sakramentu Bierzmowania. W niedzielę łatwiej się kumom oderwać od pracy i asystować swym bliskim jako padrinhos.

MAFRA jest to miasto młode, liczy zaledwo cztery dziesiątki lat. Nazwano je tak na cześć Dr. Manoela da Silva Mafra, wielkiego prawnika, który po długoletnim sporze (contestado) między Paraną a Santa Catarina uzyskał ostatecznie od Parany szmat ziemi na zachód od Rio do Peixe aż do granicy argentyńskiej.

Dziś Mafra jest już miastem o wielkim zakroju. Może z dumą rywalizować ze sąsiednim miastem Rio Negro, leżącym po drugiej stronie rzeki Rio Negro.

Co prawda, to nie wszystko tam jeszcze "we formie", bo na przeszkodzie dobremu rozplanowaniu miasta stoi teren górzysty. Mimo to robi miasto kolosalne postępy, posiada automatyczne telefony, dobre światło elektryczne, jest silnym węzłem kolejowym z liniami kolejowymi na cztery strony świata. Posiada duże warsztaty kolejowe, gimnazjum, szkołę normalną, wielki szpital, piękny kościół parafialny z wielkim organem. O tym, że miasto rozwija się szybko świadczyć może i to, że parafianie myślą już gorliwie o budowie drugiego kościoła parafialnego i o utworzeniu drugiej parafii w mieście.

* * *

Minęła niedziela i w poniedziałek rankiem ruszyłem w drogę, tym razem omnibusem, przez kampy i małe osady do **Campo Alegre**. Droga miejscami nie najgorsza, ale miejscami całkiem licha na skutek niedawnych deszczów. Widać, że drogę tę prostują i wysypują już szutrem, od **Rio Negrinho** jest już wyszutrowana. Jest więc nadzieja, że wnet będzie to droga bez dziur i niebezpiecznych wybojów. Za Rio Negrinho widzi się długie rzędy dębiny i europejskiej sosny, bardzo dobrze utrzymane. Fabryka mebli ma zamiar użyć tego drzewa do ozdoby swych wyrobów.

Po godzinnej jeździe działem wód, o szerokim horyzoncie zjeżdża się do kolonii niemieckiej **Oxford**. Pięknie zabudowana kolonia przypomina nasz polski rewir fabryczny w Zagłębiu śląskim. Po obu stronach drogi widzi się fabryki metalowe i tkackie, dające dobre utrzymanie wszystkim mieszkańcom.

* * *

Z Oxfordem łączy się pięknie zabudowane miasto **SÃO BENTO DO SUL**. Ludność jest tu pochodzenia niemieckiego, prawie wyłącznie katolicka. Samo miasto, dzięki swemu położeniu uważane jest za stację klimatyczną. Rok rocznie wielu ludzi zjeżdża tam z nadbrzeża dla poratowania zdrowia. Ruch pasażerski we wszystkich kierunkach bardzo ożywiony, tak w stronę Santa Catarina jak i Parany.

Przesiadłszy się do innego omnibusu pojechałem w dalszą drogę do Campo Alegre. Miasto jest siedzibą władz municypalnych, położone jest pięknie na równiutkim placu. Niestety piękne położenie nie idzie w parze z należytym urządzeniem ulic i domów. Wszędzie widać braki, które nie odpowiadają pięknej nazwie miasta. Jedyną prawdziwą jego ozdobą jest nowo zbudowany kościół, zasługa gorliwego Księdza Proboszcza. Drugim okazałym budynkiem jest prefektura. Cały przemysł ogranicza się do herva mate, której tu nie brak. O ile zauważyłem handel jest jednak dość słaby.

* * *

Pożegnałem na drugi dzień ten stary kampowy ogród i piękną drogą przez Serra do Mar i przez Joinville ruszyłem aż do miasta São Francisco do Sul.

SÃO FRANCISCO to bardzo stare miasto, port znany już w zamierzchłych czasach. Zajeżdżają do niego wielkie okręty oceaniczne, bo woda w porcie jest należycie głęboka. Miasto nie jest jeszcze rozbudowane tak okazale jak nasza parańska Paranaguá, ale ruch tu wielki. Tędy wywozi się zagranicę drzewo piniorowe. Tędy idzie do innych stanów wszelki produkt rolny i przemysłowy ze stanu Santa Catarina. Miasto nosi wiele cech starożytności. Ulice są wąskie, ale czyste. Sklepy zaopatrzone we wszystko, czego kupujący może zapragnąć. Miasto nie ma niestety należytych warunków do rozwoju, bo leży na wyspie, odciętej zatokami od stałego lądu, którego brzegi są piaszczyste i nie sprzyjają budowie domów.

* * *

I znowu przez Joinville, ale tym razem w innym kierunku ,do Itajaí. Tym razem odbyłem pierwszy odcinek drogi "litorina". Droga ta jest jeszcze miejscami "w robocie", bo trzeba ją należycie wyprostować, by się słusznie mogła nazywać "estratégica". Mija się po drodze piękną staję kąpielową Piçarras, położoną tuż nad oceanem w pobliżu miasta Itajaí. Do miasta trzeba się przeprawiać przez rzekę o tej samej nazwie, zmotoryzowanym promem, czyli "balsą".

Miasto **ITAJAÍ** rozpościera się na wielkiej i pięknej równinie. Jest to bogate i wielkie miasto przemysłowe. Od czasu ostatniej wojny nabrało wielkiego rozmachu na skutek zwiększonego handlu z zagranicą. Dało to początek nowym fabrykom i nowym gałęziom przemysłu. Miasto jest czyste, prawie wszystkie ulice są wybrukowane, przystań portowa dobrze urządzona. W środku miasta stoi przepyszny kościół gotycki, ozdobiony całym lasem smukłych gotyckich wieżyczek — prawdziwa ozdoba miasta! Jest to zarazem pomnik katolickiego ducha, ożywiającego miasto.

* * *

Trzeba jechać dalej — do **BLUMENAU**. Droga prowadzi przez dolinę rzeki Itajaí przez Gaspar. Blumenau jest to stolica niemieckiej ludności w Santa Catarina. Nie miałem czasu na zwiedzanie. Zauważyłem tylko wielki budynek, coś niby hangar, coś niby hala fabryczna. Dowiedziałem się od szofera, że to ma być nowy kościół. Prawie wszyscy parafianie, conajmniej 90 procent, są z tej budowy niezadowoleni. Budowla pozbawiona ducha katolickiego. Powiedział szofer, że za kilkanaście lat ludzie będą się musieli wstydzić, że coś podobnego wybudowali.

* * *

Po kilkugodzinnej jeździe pociągiem, pięknie zabudowaną doliną aż od samego Blumenau, już prawie o zmroku stanąłem w mieście INDAIAL. Padał deszczyk. Walizkę niósł mi malutki Murzynek. Mierzyliśmy grzaskie błoto aż po szczyt pagórka, na którym stoi plebania. Trzeba było zaczekać na księdza Proboszcza, Franciszkanina, zajętego przy budowie nowego wielkiego kościoła. Za to, gdy przyszedł na plebanię, nagwarzyliśmy się do syta aż do późnej nocy.

* * *

Na drugi dzień dalszy ciąg podróży w tym samym kierunku — aż do RIO DO SUL. Jest to dzisiaj duże miasto. Nie miałem tu nic do roboty, bo celem mej podróży było inne miasto, ale że omnibus miał odjeżdżać dopiero za dobrych kilka godzin, więc wstąpiłem na pogawędkę do gościnnych Księży Salezjanów. I oni tu budują kościół, piękny, okazały, w stylu romańsko renesansowym. Będzie to prawdziwa ozdoba ładnego miasta. Księża Salezjanie prowadzą tu już wielkie gimnazjum. Kościół ma kosztować aż 6 milionów!

Siostry Salezjanki prowadzą gimnazjum żeńskie, a ponadto istnieje też obszerne Grupo Escolar. Miasto rośnie i rozwija się, jak to powiadają, jak na drożdżach. Jest już szpital, są banki, jest wiele sklepów i handel kwitnie. Kaminiony z drzewem pędzą we wszystkich kierunkach.

* * *

Z Rio do Sul do Ribeirão Grande jest aż 100 kilometrów, droga prowadzi tą samą doliną przez Rio do Este i Taió. Droga nie najłatwiejsza, bo nie wszędzie makademizowana i nie należy na na całej długości do jednego gospodarza. Było już ciemno, gdyśmy się dostali do miasta Taió.

Zaraz na przystanku pomyślałem sobie: jak się ty, człowieku przy takiej pogodzie dostaniesz do tego Ribeirão Grande? Pomoc przyszła niespodziewanie — szofer poradził mi wziąć furmankę, która jadąc w trzy konie miała już dwóch pasażerów i miejsce dla trzeciego. Nie było się co namyślać i za kilka chwil siedziałem już w zabłoconym, krytym wózku. Przywitałem się z przygodnymi towarzyszami podróży i ruszyliśmy w drogę — przy księżycu!

Przeprawiliśmy się wnet przez kryty most na rzece Itajaí, towarzyszącej nam stale. Przejechawszy kilka kroków widzimy, że droga zamknięta barierą i to nie byle jak, bo na kłódkę. Kaminionom tędy przejeżdżać nie wolno. Co poradzić? Nasz woźnica znalazł sposób: wyprzągnął jednego konia i powolutku zjechał w dół, pomiędzy rzeką a barierą. Niezbyt to był bezpieczny przejazd bo łatwo się było wykąpać w zimnej i brudnej rzece. Droga coraz gorsza, co kawałek wyboje i dziury. Chlupiąc po takich dołkach pełnych wody i błota pryskały nam konie kopytami w twarz raz za razem. Natryski takie nie pozwoliły nam zasnąć — w ten spacer konny przy księżycu przez bite cztery godziny. Wreszcie przybyliśmy do celu. Trzeba się było po takiej podróży jako tako wyszorować i dać wreszcie spoczynek dobrze już wygimnastykowanym kościom.

Po Mszy św. w szpitalu u Sióstr zaczynam się rozglądać i wypatrywać gdzie się to znajduje tamtejsze małe seminarium diecezjalne. Wiedziałem, że na jednym z okolicznych pagórków, ale we mgle i w chmurach od ranka zalegających całą okolicą trudno było wypatrzyć owo cudo na tamtejszym Corcovado! Wreszcie przetarła się jakaś chmurka i Siostra Przełożona pokazała mi w oddali Seminarium. Wyglądało jak bajka, jak zaczarowany zamek ponad chmurkami. A jak się tam dostać? Nie ma ani elewatora ani kolejki linowej... Poradziła mi Siostra znająca miejscowe warunki, że najlepiej zamówić "aranię".

Tak też zrobiłem. Całe trzy kwadranse skrobał się pod górę konik — po tej krętej spiralowatej, bardzo stromej i kamienistej drodze — długości trzech kilometrów.

Zobaczyłem nareszcie Seminarium i cały kompleks figur Matki Boskiej Saletyńskiej. Zwiedziłem seminarium, podziwiałem wszystkie urządzenia. Niczego tu młodzieży nie brak — a już na brak najcyzstszego powietrza nikt nie może narzekać.

Jest w Seminarium około 100 uczniów, mają pięciu profesorów, zarząd i kuchnia jest pod kierunkiem Sióstr Bernardynek. Jednego tylko brak tej młodzieży: wytrwałości na obranej drodze powołania...

Szkoda tylko, wielka szkoda, że do siedziby Biskupstwa jest stąd aż 250 km. i że dostęp naprawdę utrudniony, a w porze deszczowej wogóle odcięty.

Powrót z tych wysokich szczytów zabrał mi tyle samo czasu co wyjazd na górę. Na podróż do Rio do Campo nie dał się namówić żaden właściciel koni i wozu, a że innego sposobu nie było, więc zrezygnowawszy z tej trzydziestokilometrowej przejażdżki tym samym kolonialnym powozem w trzy konie wróciłem do Taió.

* * *

Skończyła się wreszcie nudnawa już podróż przez jednostajny kamp. Dojechaliśmy do brzegów rzeki Pelotas, czyli do granicy stanów

(Dokończenie na 6-ej str.)

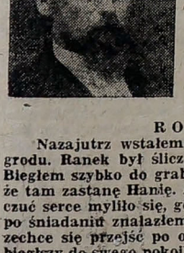

HENRYK SIENKIEWICZ

"HANIA"

(C. d. 12)

ROZDZIAŁ VI.

Nazajutrz wstałem bardzo wcześnie i wybiegłem do ogrodu. Ranek był śliczny, pełen rosy i zapachu kwiatów. Biegłem szybko do grabowego szpaleru, bo serce mówiło mi, że tam zastanę Hanię. Ale widocznie zbyt pochopne do przeczuć serce myliło się, gdyż Hani nie było tam wcale. Dopiero po śniadaniu znajazłem się sam na sam i spytałem, czy nie zechce się przejść po ogrodzie. Zgodziła się chętnie, i pobiegłszy do swego pokoiku, wróciła po chwili w dużym kapeluszu ryżowym na głowie, który ocieniał jej czoło i oczy, i z parasolką w ręku.

Z pod tego kapelusza uśmiechała się figlarnie do mnie, jakby chciała powiedzieć: "Patrz, jak mi ładnie". Wyszliśmy razem do ogrodu. Skierowałem się do grabowego szpaleru, a przez drogę myślałem o tem, jakby zacząć rozmowę, i o tem, że Hania, która z pewnością umiałaby to lepiej ode mnie, nie chce mi dopomóc, ale raczej bawi się mojem zakłopotaniem. Szedłem tedy obok niej w milczeniu, ścinając szpicrutą rosnące po rabatach kwiaty, aż nagle Hania rozśmiała się i chwytając za szpicrutę, rzekła:

— Panie Henryku, co panu winny te kwiaty?

— Eh! Haniu! co tam kwiaty, ale ot widzisz, nie umiem zacząć z tobą rozmowy, zmieniłaś się bardzo, Haniu, Ach! jak ty się zmieniłaś!

— Przypuśćmy, że tak jest. Czy to pana gniewa?

— Tego nie mówię, — odrzekłem nawpół smutno — ale nie mogę się z tem oswoić, bo zdaje mi się, że tamta malutka Hania, którą znałem dawniej i ty, to dwie inne istoty. Tamta zrosła się z memi wspomnieniami, z... mojem sercem, jak siostra, Haniu, jak siostra, a więc...

— A więc ta (tu wskazała paluszkiem na siebie) dla pana jest obca, nie prawdaż? — spytała cicho.

— Haniu! Haniu! jak ty możesz pomyśleć nawet coś podobnego?

— A przecież to bardzo naturalne, choć może smutne — odparła. — Szukasz pan w sercu dawnych braterskich uczuć dla mnie i nie znajdujesz ich! Oto i wszystko.

— Nie, Haniu! ja nie w sercu szukam dawnej Hani, bo ona tam jest zawsze; ale szukam jej w tobie, a co do serca...

— Co do serca pana, — przerwała mi wesoło — domyślam się, co się z niem stało. Zostało gdzieś w Warszawie przy jakiemś drugiem szczęśliwem serduszku. Łatwo to odgadnąć!

Spojrzałem jej głęboko w oczy; sam nie wiedziałem, czy mnie trochę bada, czy licząc na wrażenie, jakie na mnie uczyniła wczoraj, a jakiego ukryć nie umiałem, igra sobie ze mną w sposób trochę okrutny. Ale nagle i we mnie obudziła się chęć oporu. Pomyślałem, że muszę mieć arcy komiczną minę, poglądając na nią wzrokiem dobijanej łani, więc zaopanowałem nad uczuciami, jakie poruszyły mną w tej chwili, i odrzekłem:

— A jeżeli tak jest istotnie?

Zaledwie dostrzegalny wyraz zdziwienia i jakby zniechęcenia przemknął po jasnej twarzyczce Hani.

— Jeżeli tak jest istotnie, — odparła — a więc to pan się zmienił, nie ja.

To rzekłszy, nadchmurzyła się trochę, i spoglądając na mnie z pod oka, szła przez jakiś czas w milczeniu, ja zaś starałem się ukryć radosne wzruszenie, jakiem przejęły mnie jej słowa.

Ona mówi, myślałem sobie, że jeśli inną kocham, to ja się zmieniłem, zatem nie ona się zmieniła, zatem ona mnie...

I nie śmiałem dokończyć z radości tego mądrego wniosku.

A z tem wszystkim nie ja, nie ja, ale ona była zmieniona. Ta przed pół rokiem mała, o Bożym świecie nie wiedząca dziewczynka, której na myślby nie przyszło mówić o uczuciach, i dla której podobna rozmowa byłaby chińskim językiem, dziś prowadziła ją tak swobodnie i wprawnie, jakby recytowała wyuczoną lekcję.

Jakże rozwinął się i stał się giętkim ten niedawno dziecinny umysł! Ale z panienkami dzieją się cuda podobne. Nie jedna wieczorem zasypia dzieckiem, rankiem budzi się dziewicą, z innym światem uczuć i myśli. Dla Hani, z natury bystrej, pojętnej i wrażliwej, pół roku czasu, przejście szesnastu lat wieku, inna sfera towarzyszka, nauki, czytane może ukradkiem książki, wszystko to wystarczało aż nadto.

Ale tymczasem szliśmy obok siebie w milczeniu. Przerwała je teraz pierwsza Hania:

— Więc i oto pan zakochany, panie Henryku?

— Może — odpowiedziałem z uśmiechem.

— To pan będzie tęsknił do Warszawy?

— Nie, Haniu. Radbym nigdy stąd nie wyjeżdżać.

Hania spojrzała na mnie szybko. Chciała widocznie coś powiedzieć i zamilkła, ale po chwili uderzyła zlekka parasolką po sukni i rzekła, jakby odpowiadając na własne myśli:

— Ach! jakże ja jestem dziecinna!

— Dlaczego to mówisz, Haniu? — spytałem.

— E! nic. Siądźmy na tej ławce i mówmy o czem innem. Prawda, jaki stąd piękny widok? — spytała nagle ze znanym mi uśmiechem na ustach.

Siadła na ławce nieopodal szpaleru, pod ogromną lipą,

Samolotem, koleją i omnibusem przez trzy stany

(Dokończenie z 5-ej str.)

Santa Catarina i Rio Grande do Sul. Rzeka płynie głębokim jarem, a spotkawszy się z Rio do Peixe zmienia swą nazwę i figuruje na mapach jako rzeka URUGWAJ. W dalszym biegu wpada ona do ogromnej rzeki Paraná, a właściwie już do zatoki morskiej przy ujściu Parany do Oceanu Atlantyckiego. Ale to już o wiele niżej, między Urugwajem i Argentyną.

Co za karkołomny zjazd, zwłaszcza dla ciężko naładowanych kaminionów!

Przed żelbetonowym mostem spotykamy "posto de fiscalização" dla towarów przewożonych z jednego stanu do drugiego.

Nad rzeką uwija sie batalion saperów, przygotowując materiał do budowy mostu kolejowego na linii Mafra — Pôrto Alegre. Jeżeli nie braknie tego, co się zowie "tłusta verba", to most gotów stanąć w krótkim czasie.

Za mostem droga znowu idzie ku górze, ale bez stromych pagórków, najpierw przez las dziewiczy, a dalej — jak okiem sięgniesz — przez pagórkowaty kamp prawie do samego miasta VACARIA.

Dziwne i urocze miasto. Ulice wąskie, ale bardzo ruchliwe. Odbywają się tu wielkie transakcje dla handlu bydłem. Nie brak tu żadnego towaru.

Nie brak też urządzeń takich jak szkoły męskie i żeńskie ,jest szpital, bank i lotnisko. Stoi tu piękna katedra., bo miasto jest stolicą "prelacji", która chyba wnet będzie zamieniona w prawdziwą diecezję.

Szkoda tylko, że się miasto nazywa VACARIA, a nie jaka OWCZARNIA. Zawszeć by to milej brzmiało.

***

Do LAGOA VERMELHA jest aż sto kilometrów, a i tam muszę jeszcze pojechać, więc w drogę. Nazwa tego miasta pochodzi od małego jeziora, w którym nigdy, nawet podczas największej suszy nie brak wody, która ma kolor czerwonawy.

Kilka lat temu była to malutka osada brazylijska, zupełnie opuszczona. Ale podczas ostatniej wojny, jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności zaczęli tam niewiadomo skąd ściągać Italianie. Odkryli widocznie, że tamtejsza ziemia nadaje się znakomicie pod uprawę pszenicy. Skupili okoliczną ziemię i dzisiaj jest to municypium najbogatsze w pszenicę, rywalizując już z Erechim. Pod przyszły zbiór rząd przyrzekł wybudować wielki spichlerz imunizacyjny.

Przez środek miasta przechodzi szeroka Avenida, z dwoma brukowanymi jezdniami, pięknie przedzielonymi trawnikiem i skwerami. Wielkie domy rosną, jak grzyby po deszczu. Omnibusy zapewniają transport do wszystkich okolicznych osiedli. W każdej ulicy spotkasz oficyny mechaniczne do obsługi kaminionów jeżdżących nieustannie we wszystkich kierunkach. Jeżeli tak dalej pójdzie, to w krótkim czasie Lagoa Vermelha weźmie górę nad miastem Vacaria.

Piękne gimnazjum i szkołę handlową prowadzą tu Ojcowie Kapucyni, a Siostry św. Józefa gimnazjum żeńskie i szpital. Szkołę parafialną mają pod swą opieką Siostry Bernardynki.

Korzystając z uroczystości św. Piotra i Pawła zatrzymałem się nieco dłużej zwiedzając przy tej sposobności sąsiednie parafie Machadinho i Gustavo Berthier. Mieszkają tam sami Włosi. W Machadinho już stoi szpital, a kościół jest w budowie, a w Berthier wybudowano wielkie kolegium, które już prowadzą Siostry zakonne. Piękny objaw troski o nowoczesne ale zarazem katolickie wychowanie młodzieży.

Ale dość już tej pielgrzymki! Bite trzy tygodnie! Czas wracać do Kurytyby. Ponieważ nie muszę się nigdzie zatrzymywać, bo mnie już żadne obowiązki nie wołają, więc jadę do Erechim, wsiadam do samolotu i tym nowoczesnym sposobem, podniebnymi szlakami wracam do stolicy parańskiej, do "Miasta — Uśmiechu". A z następnej podróży do Minas Gerais napiszę i com tam widział opowiem, gdy czasu starczy.

WĘDROWIEC.

DR. STANISŁAW KŁOBUKOWSKI

ZA EMIGRANTAMI

(1896)

W lecie znajduje się tam (w Mariental) ogromne mnóstwo wielkich i pięknych motyli. W Kontendzie utworzyła się piękna ulica polska z paruset rodzin kolonistów, przybyłych z kolonii Tomas Coelho.

W Lapie koncentruje się pewien ruch handlowy i ludnościowy z kolonii nowej polsko-rusińskiej Agua Amarela (Woda Żółta) położonej o 12 mil.

Za miastem Lapą kolej żelazna przebiega okolice coraz więcej górzyste i lesiste aż do przestanku Campo do Tenente, położonego całkiem w lesie sosnowym. Stamtąd sprowadzają mnóstwo drzewa araukarii czyli pinionów do Kurytyby. Około 4-ej przybyłem do miasteczka Rio Negro, kresu kolei parańskiej na południu.

RIO NEGRO

Niedawna osada o kilku domkach, Rio Negro robi już wrażenie zarodku sporej wsi europejskiej lub miasteczka. Wyprzedziło już starodawne miasto Lapę pod względem ludności i ożywienia handlowego. Zamieszkują ją przeważnie ludzie pochodzenia portugalskiego i niemieckiego. Polacy są tam w mniejszości lecz wielu ich jest przejezdnych. W okolicy są mniejsze kolonie niemieckie, niemiecko-polskie i ogromna polska Lucena. (Lucena to dawna nazwa municypium, podzielonego później na dwa nowe: Alto Paraguaçu oraz Italópolis).

LUCENA

Doznałem w Rio Negro jak najserdeczniejszej gościnności ze strony proboszcza tamtejszego, ks. Petersa, byłego jezuity z Krakowa. Prawdziwą rozkosz sprawiło mi przebywać z człowiekiem tak wszechstronnie i wykwintnie wykształconym a inteligentnym.

Rozhoworom do późnej nocy nie było końca. Miło było widzieć, że tacy ludzie, Polacy, znajdują się w Paranie, a żałować przychodziło dla czego nie zorganizowali tam żywiołu polskiego i nie stanęli na jego czele. O stosunkach brazylijskich, o naszych ludziach i osadach, o pojedyńczych osobistościach i sprawach miałem wiadomości wyczerpujące.

Wywzajemniałem się opowieścią polskich stosunków w Europie, które ks. Petersowi wcale nie były obce, bo prenumeruje nasze czasopisma europejskie.

Po kilku dniach miłego pobytu w Rio Negro, udałem się wozem do Luceny (Alto Paraguaçu), kolonii położonej o 40 kilometrów na południe.

Z końcem 1895 r. jeszcze nie było mostu na rzece Rio Negro. Przebywało się ją promem. Droga do Luceny z drugiej strony rzeki idzie początkowo wśród dość licznych domostw, świadczących o zaludnianiu się jej pobliża. Jest ona dość szeroka, wozowa, wygodna, uczęszczana.

Ziemia, po której przechodzi, już należy przeważnie do ludzi prywatnych.

Rząd stanowy sprzedał ją już prawie wszystką. Widoki są z niej bardzo rozległe po obu stronach. Dostrzegasz dość wzniosłe pagórki, porosłe lasem sosnowym (pinionami).

Sama droga dość jest równa. Podziwiałem w niektórych miejscach szczególnie bujną roślinność, prawie fantastyczną. Wybujałość ta miała jakby cechy nielitościwej walki o byt. Jedna roślina wyrasta nad drugą i dusi ją w swych splotach.

Botanik tylko mógłby tu dać określenia dokładne. Na oko wydają się wszystkie te trawy, trzciny, krzaki, ljany (powoje drzewne) i drzewa jakby tłumy dzieci, dorosłych ludzi i starców prześcigających się bezładnie w pogoni za słońcem i życiem. A była to pora roku najwięcej urocza: koniec wiosny i początek lata t. j. koniec listopada, niby koniec maja europejskiego.

Wjazd do kolonii Luceny znamionują po okolicy pustej znów gęste domostwa, wytrzebione lasy, liczniej spotykani ludzie po drodze. Wreszcie po kilku kilometrach dojeżdża się do zarodku miasta, złożonego z kilku sklepów, zabudowań rządowych, szkoły, budującego się kościoła, browaru i .td.

Przemysł i handel jest tam przeważnie w ręku niemieckim. Ze sklepów polskich najważniejszy jest p. Węgrzynowskiego, Galicjanina.

Ten przyjął mnie jak dobrego znajomego, dał mi objaśnienia i ułatwienia, jakie tylko dać mógł, i ledwie mnie puścił w dalszą drogę do ks. Aleksego Iwanowa.

Droga prowadzi częściowo dość równo, częściowo terenem pagórkowatym. Tuż za zarysem miasta (quadro urbano) znajdowały się hotele emigranckie tak zwane "baraki".

Ludzie nasi wyczekiwali, aż im zostanie ziemia wymierzona i oddana w posiadanie.

Wyczekiwanie takie bywa demoralizujące. Rząd nie mógł się bardzo spieszyć, bo wyczerpały go rewolucja i zła administracja, przeto niezbyt regularnie dostarczał im żywności. Wychodźcy zaś, wiedząc, że im rząd jest obowiązany jej udzielać, nie chcieli iść na robotę, by nie utracić tych alimentów, które im przychodziły bez pracy. A gdy im ich nie dostarczano, cierpieli głód z zaciekłem uczuciem krzywdy.

Wielu się wprawdzie znalazło, którzy zkwitowali z dobrodziejstwa rządowego i najlepiej na tem wyszli, bo znaleźli robotę albo w Lucenie samej przy powstającym przemyśle tartacznym i innym, albo przy kolejach żelaznych blisko i daleko.

Wielu też zamieszkało przy rodzinach dawniej osiadłych kolonistów z Królestwa, którzy trudniejsze mieli początki. Brakowało im oparcia, jakie znaleźli przybyli świeżo Galicjanie.

Ci byli w części dobrzy moi znajomi z przejazdu wspólnego przez ocean. Uważali mnie za cudotwórcę, który potrafi zmienić ich położenie. Zdawało im się, że mogę od rządu wyjednać dla nich wszystko co chcą z powodu, że istotnie udało mi się parę razy pomyślnie załatwić drobnostki w Kurytytbie.

Przy takim ich usposobieniu, łatwo się mi było narazić na zarzut że "nie chcę" nic zrobić" skoro coś się stało niepomyślnego. Ale znów z drugiej strony dobre niejedno które spłynęło na nich, poszło na mój rachunek, jak np. przybycie rzeczy podróżnych, które uważali za stracone. Można sobie wyobrazić, jak mi głowa puchła od skarg, próśb i gadań.

Kościół jest oddalony o 7 czy 8 kilometrów od miasteczka, w miejscu, które najwięcej zasługuje na miano środka kolonii Lucena, albowiem kolonizacja głównie w tamtym południowym kierunku się szerzy i już za mej pierwszej bytności, ledwie to był jednak więcej niż środek miasta, nie tylko geograficzny, lecz i duchowy — kościół.

Przybywszy na miejsce ujrzałem skromny i dość obszerny kościółek drewniany, obok budującą się plebanię, nieopodal nad drogą kilka zabudowań, z których parę karczm (wend). Jest prawdopodobieństwo, że w tem miejscu utworzy się z czasem drugie miasteczko (jest to dzisiejsze Itaiópolis) o parę mil dalej. Na razie jednak zarysowuje się jedno tylko tam, gdzie są zabudowania rządowe i większa ilość sklepów, oraz gdzie budują drugi kościół. (Dzisiejsze Alto Paraguaçu).

W interesie kupców jest, żeby główny kościół z mieszkaniem proboszcza był tam, a nie w miejscu, gdzie się obecnie znajduje. Stosunkowo grube interesy lokalne są w grze przy takich stosunkach. Stąd tylko dziwiłby się trzeba, gdyby nie było nieporozumień księdza z ludźmi najwpływowszymi i zamożniejszymi z "miast", chcącymi koniecznie, aby wśród nich mieszkał.

Ks. Aleksy Iwanów jednak wcale nie był czuły na takie przynęcanie, uważając, że dla ogółu dogodniej jest, żeby kościół był więcej w środku osady Luceńskiej. Wolał znosić niewygodny na pustkowiu, niż opływać w wygody i być mniej niezależnym w miasteczku.

Zastałem zacnego kapłana w skromnem mieszkaniu a właściwie w prowizorycznej chatce, z której dopiero miała powstać plebania. Cierpiał na przystosowywanie się do klimatu, co objawiało się w owrzodzeniu dotkliwem nóg. Nie jest to nic niebezpiecznego, ale niektórzy przechodzą przez takie cierpienie całymi miesiącami ,nie długo po przybyciu z chłodnych krain europejskich.

(C. d. n.)

KĄCIK ROLNICZY

FIŻON

Północ Parany — Norte do Paraná jest dziś największym producentem fiżonu dla stanu São Paulo.

Kilkadziesiąt lat temu, kiedy ziemie sanpaulistańskie nie były jeszcze wyjałowione, rolnicy tamtejsi sadzili fiżon w kafezalach pomiędzy krzakami kawy. Rezultat był znakomity. Dawała zbiory wysokie kawa i fiżon.

Jednakże z biegiem czasu nastąpił spadek tej wydajności. Rolnicy przypisywali to zmianie klimatu, coraz częściej trafiającym się posuchom.

Niewątpliwie, że w związku ze zmniejszeniem się obszaru zalesienia, zmienia się i klimat. Las jest nie tylko rezerwuarem wilgoci i ciepła ale i regulatorem stosunków klimatycznych. Broni zarówno przed posuchą jak i nadmiarem deszczu w okresie lata.

Jest również zbiornikiem ciepła nie dopuszczającym do zbyt niskiej temperatury w okresie zimowym oraz naturalną przeszkodą dla zimnych wiatrów z południa.

Jednakże przekonali się rolnicy ze stanu São Paulo, iż fiżon oraz kawa zmniejszyły swą wydajność tak w latach suchych jak i mokrych.

Wyczerpała się materia organiczna w glebie i to było zasadniczą przyczyną mniejszego urodzaju.

Jedynym ratunkiem było szukanie ziem nowych o glebie bogatej w materię organiczną .Istniały takie ziemie na Norte do Paraná, jednakże brak było transportu.

Dopiero kiedy Londrina uzyskała połączenie kolejowe z São Paulo sprawa wykorzystania tamtejszej dziewiczej gleby została rozwiązana.

Ruszyli na Norte do Paraná rolnicy nie tylko parańscy ale i stanów sąsiednich.

I znów zaczęto od początku. Wykorzystuje się glebę bogatą w materię organiczną nie dając jej wzamian nic. Jeżeli tak potrwa dłużej to i Norte do Paraná wkrótce stanie w obliczu klęski wyjałowienia.

Jedyne rozwiązanie to wrócić glebie to, co się jej zabiera, stosując t. zw. nawozy zielone. Łącząc to z akcją zalesieniową możemy spokojniej spoglądać w przyszłość.

Starczy wtedy fiżonu, tego podstawowego pożywienia przy ciężkiej pracy rolnika, dla jego nowego pokolenia.

HUMOR

POLITYKA NA WESOŁO

Sędzia śledczy w Lublinie przesłuchiwał podejrzanego:

— Wy, oskarżony jesteście o naruszenie 27 paragrafu — zwraca się on do aresztowanego obywatela w polszczyźnie, zdradzającej wpływy wschodnie.

— Obywatelu sędzio — odpowiada aresztowany obywatel, z trudem powstrzymując oburzenie — ja jestem także prawnikiem i wiem, że paragraf 27 mówi o zbrodni podpalenia, a ja przecież niczego nie podpaliłem...

— Nu, da, u was jest swoja racja, dlatego ja was teraz oskarżam o naruszenie 42 paragrafa.

— To również niemożliwe, obywatelu sędzio — broni się aresztowany — paragraf 42 mówi wyraźnie o gwałcie, a ja jestem już stary człowiek i nie zdolny już do gwałtu, co łatwo może ustalić ekspertyza lekarska.

A na to sędzia śledczy, wyraźnie niezadowolony i zniecierpliwiony:

— Wy obywatelu, nie róbcie nam żadnych trudności. Do czorta z wami! Jeżeli wy taki dobry jurist, tak wy tu macie kodeks karny. Poszukajcie sobie jakiegoś dobrego paragrafu, ażeby za to było trzy lata więzienia!

U WRÓŻKI

Wróżka: — ... i pozna pani dwóch młodzieńców. Jeden wysoki a bardzo gługi, den wysoki a bardzo głupi,

Panienka: — A który się ze mną ożeni?

— Oczywiście wysoki.

SAÚDE FÔRÇA
HÆMATOGEN DO HOMMEL
LAB. REUNIDOS PARANÁ LDA.
Caixa Postal ... 100

"HANIA" (Ciąg dalszy)

skąd istotnie widok był bardzo piękny na staw, groble i las za stawem. Hania ukazywała mi go parasolką, ale ja, jakkolwiek miłośnik pięknych widoków, nie miałem najmniejszej ochoty nań patrzeć, bo raz, że znałem go doskonale, powtóre, miałem przed sobą Hanię, piękniejszą stokroć od wszystkiego, co ją otaczało, a nakoniec myślałem zupełnie o czem innem.

— Jak tam ślicznie te drzewa odbijają się we wodzie — mówiła Hania.

— Widzę, że jesteś artystką — odparłem, nie patrząc w stronę drzew, ani wody.

— Ksiądz Ludwik uczy mnie rysować. O! ja dużo się uczyłam przez ten czas, kiedy pana tu nie było; chciałam... ale co panu jest? czy się pan gniewa na mnie?

— Nie, Haniu, ja się nie gniewam, bo nie umiałbym się gniewać na ciebie; ale widzę, że wymijasz moje pytanie, i że ot! oboje gramy z sobą w ślepą babkę, zamiast rozmawiać szczerze i z ufnością, jak za dawnych czasów. Może ty tego nie czujesz, ale mnie to przykro, Haniu!...

Te proste słowa sprawiły tylko ten skutek, że wprowadziły nas oboje w ogromne zakłopotanie. Hania podała mi wprawdzie obie ręce; ja uścisnąłem te ręce może zbyt silnie i, o zgrozo! pochyliwszy się szybko, ucałowałem je wcale jakoś nie tak, jak na opiekuna przystało. Następnie zmieszaliśmy się oboje do najwyższego stopnia: ona zaczerwieniła się aż po szyjkę, ja również, i wreszcie zamilkliśmy, nie wiedząc ani be ani me, jak zacząć tę rozmowę, która miała niby być szczerą i pełną ufności.

Potym ona spojrzała na mnie, ja na nią, i znowu wywiesiliśmy na twarzach czerwone chorągwie. Siedzieliśmy obok siebie jak dwie lalki: zdawało mi się, że słyszę przyśpieszone bicie własnego serca. Położenie nasze było nieznośne. Chwilami czułem, że jakaś ręka bierze mnie za kołnierz i chce rzucić do jej stóp, a druga trzyma za włosy i nie puszcza. Nagle Hania zerwała się i rzekła szybkim, pomieszanym głosem:

— Muszę już iść; mam lekcję o tej godzinie z panią d'Yves: już blisko jedenasta.

Udaliśmy się tąż samą drogą ku domowi. Szliśmy tak, jak i poprzednio, w milczeniu; ja jak i poprzednio, ścinałem szpicrutą główki kwiatów, ale ona już nie litowała się nad nimi.

Pięknie wróciły nasze dawne stosunki, niema co mówić! Jezus, Marja! co się ze mną dzieje — pomyślałem sobie, kiedy Hania pozostawiła mnie samego. Byłem zakochany tak, że aż włosy powstawały mi na głowie.

Tymczasem nadszedł ksiądz Ludwik i wziął mnie z sobą do gospodarstwa. Po drodze opowiadał mi mnóstwo rozmaitych rzeczy, tyczących się naszego majątku, które nie zajmowały mnie ani trochę, choć udawałem, że słucham uważnie.

Brat mój, Kazio, który korzystając z wakacyj, całe dni przesiadywał za domem, w stajniach, w lesie, ze strzelbą na koniu lub na łodzi, w tej chwili właśnie ujeżdżał pod wierzch na podwórzu folwarcznem młode konie ze stadniny. Ujrzawszy mnie i księdza, przygalopował do nas na jakimś kasztanie, który rzucał się pod nim jak wściekły, i kazał nam podziwiać jego kształty, ogień i chody, poczem zsiadł i poszedł z nami. Zwiedziliśmy razem stajnie, obory, stodoły i wybieraliśmy się właśnie w pole, gdy dano znać, że przyjechał mój ojciec, trzeba więc było wrócić do domu. Ojciec przywitał mnie tak gorąco, jak nigdy. Dowiedziawszy się o egzaminach, wziął mnie w objęcia i oświadczył, że odtąd chce mnie uważać za dorosłego.

Jakoż istotnie w obejściu się jego ze mną zaszły wielkie zmiany. Traktował mnie poufalej i serdeczniej. Zaraz począł ze mną mówić o interesach naszych majątkowych, zwierzył mi się z zamiarami dokupienia jednego z sąsiednich majątków i pytał mnie o zdanie. Domyśliłem się, że mówi tem umyślnie, aby okazać mi, jak poważnie sam patrzy na znaczenie moje, jako dorosłego i najstarszego syna w rodzinie. A przytem widziałem, jak istotnie cieszył się mną i postępami mymi w nauce. Dumie jego rodzicielskiej pochlebiały niezmiernie świadectwa nauczycieli, które z sobą przywiozłem. Zauważyłem przytem, że bada mój charakter, sposób myślenia, pojęcia o honorze i że umyślnie zadaje mi rozmaite pytania, aby mnie z nich wymiarkować. I widać, egzamin ten rodzicielski wypadł pomyślnie, bo jakkolwiek zasady moje filozoficzne i społeczne były już arcy od ojcowskich odmienne, alem się z niemi nie wydawał, w innych zaś pojęciach nie mogliśmy się różnić.

To też surowa, lwia twarz mego ojca rozjaśniona była, jak nigdy. Obsypał mnie tego jeszcze dnia darami, darował mi parę pistoletów, z których strzelał się niedawno z p. Zoldynków, jakie odbywał za młodych swych lat, służąc wojsko-wo. Następnie otrzymałem pysznego konia wschodniej krwi i starą szablę po ojcach, z rękojeścią sadzoną kamieniami, z klingą szeroką damasceńską, z obrazem Matki Boskiej, cyzelowanym złotem na stali, i z napisem: "Jezus, Marja!" Szabla ta stanowiła jedną z najcelniejszych naszych pamiątek rodzinnych, a przytem wieczny od dawnych lat przedmiot westchnień moich i Kazia, bo cięła żelazo jak wióry. Ojciec, dając mi ją, wydobył ją z pochwy, machnął nią parę razy, aż zawarczało powietrze i blask zrobił się w pokoju; potym nakreślił nią krzyż nad moją głową, ucałował obraz Matki Boskiej, i wręczając mi ją, rzekł: "W godne ręce! ja nie zrobiłem jej wstydu, nie zrób i ty!" Potym rzuciliśmy się sobie w objęcia, a szablę tymczasem porwał z zapałem Kazio, i jakkolwiek piętnastoletni dopiero chłopak, ale nadzwyczaj silny, począł wykonywać nią cięcia, których dokładności i szybkości nie powstydziłby się żaden doświadczony nauczyciel fechtunku. Ojciec spoglądał na niego z zadowoleniem i rzekł:

(C.d.n.)

Você entra com 100 cruzeiros ...e nós instalamos em sua casa, imediatamente, um fogão a Liquigás

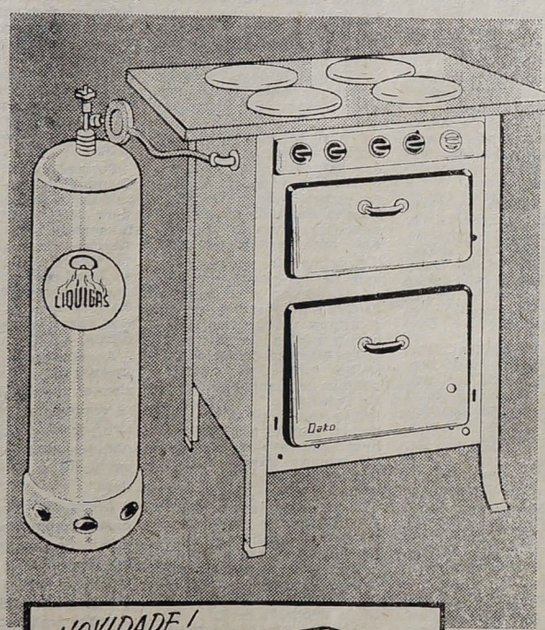

O saldo V. paga com todas as facilidades que lhe oferecem as LOJAS FAMOSAS

E lembre-se: ao adquirir um fogão em nossa loja, você estará comprando o máximo, pois só vendemos artigos de qualidade comprovada, à preço justo e com garantia de assistência técnica permanente.

Hermes Macedo S/A

CURITIBA — PONTA GROSSA — LONDRINA — MARINGÁ — BLUMENAU — PÔRTO ALEGRE

WALLIG - De mêsa, equipado com o novo botijão de 3 quilos de Liquigás. 2 bocas, isento de taxa de instalação. $ 300 mensais

Grande sortimento para atender qualquer exigencia e gôsto

Desde o tipo mais popular ao mais luxuoso de 4 e 6 bocas

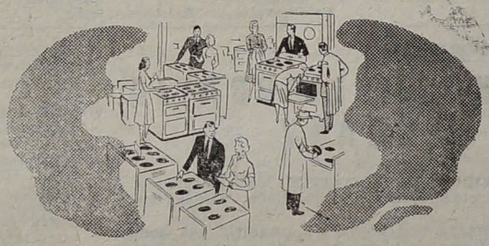

CIEKAWOSTKI

Radar

Jako jedną z przyczyn zderzenia okrętu włoskiego "Andrea Doria" z okrętem Stokholm podają dziennikarze to, że zawiodły *aparaty radarowe*. I to na obu okrętach.

Dlaczego zawiodły aparaty? Może to wykaże komisja śledcza. Ale co to są te aparaty radarowe?

Słowem "radar" określa się aparaty wynalezione w czasie ostatniej wojny do "widzenia w ciemności i przez mgłę lub przez chmury". Aparaty takie miało przede wszystkim lotnictwo i samolot zaopatrzony w radar mógł wcale celnie bombardować miasto latając nad chmurami.

Można powiedzieć, że znakomite aparaty radarowe przyczyniły się do zwycięstwa marynarki amerykańskiej na Oceanie Spokojnym. Przy pomocy radaru komendanci amerykańscy "dostrzegli" samoloty i okręty japońskie znienacka i zadali im straszliwe straty.

Aparat radarowy jest w zasadzie podobny do radia, albo jeszcze lepiej do telewizji. Skomplikowana aparatura wysyła fale elektromagnetyczne. Jeżeli te fale biegnąc w dal natrafią na skały, ziemię albo jakikolwiek przedmiot stały — wtedy odbijają się od niego tak jak światło od lustra i odbite wracają do aparatu, w którym wywołują na odpowiednio urządzonej tarczy ogólne zarysy przedmiotu, od którego się odbiły. Widzi się więc nie wprost, tak jak gołym okiem, tylko na tarczy aparatu radarowego. Na tej samej tarczy oblicza się bardzo dokładnie odległość i kierunek.

Kilkaset takich stacji wybudowała Ameryka, żeby zawczasu wykryć samoloty nieprzyjacielskie, mogące zaatakować kraj. Dzisiaj wszystkie okręty nowoczesne zaopatrzone są w takie aparaty, nie mówiąc już o samolotach wojennych.

Ale i radar czasem zawodzi. A może ludzie przy radarze?

★ LEIA, PROPAGUE E ASSINE O JORNAL LUD ENTRE SEUS AMIGOS!

DR. STANISŁAW BEMBEN
Lekarz — Klinika ogólna: leczy choroby kobiece, choroby żołądka, wątroby i wewnętrzne.
Kons.: Praça Tiradentes, 530 (*altos da Farmácia Stelfeld*), od 10-12 i od 3-6 godz.
Rez.: R. Julia da Costa, 368
CURITIBA — Telefon 4376

CASA dos PINTORES
NOWY ADRES: RUA COMENDADOR ARAUJO 65: — FONE 2694.
FABRICA DE TINTAS, ESMALTES E VERNIZES
CAIXA POSTAL 347 — Mówi się po polsku
WERNECK & Cia Ltda. «ROCHEDO»

MUDANDO DE FARDA

Quanto encanta a vista quando num quadro tudo está bem apropriado. Molduras grandes exigem um quadro grande; se estas são ricas, a pintura também deve ser artística. O mesmo podemos dizer sôbre a vida de um homem. Ora, êste ano já tanto se tem dito sôbre Inácio de Loiola, que foi um grande homem em seu tempo.

★

NA CÔRTE

Tudo estava na máxima proporção nesta singular figura. Descendente da nobre família dos Loiola, nasceu em 1491 na Cantábria, que fica na Espanha. Como tôda sua família, também Inácio sentia correr o sangue cavaleiresco medieval bem quente em suas veias. Sendo seu tio tesoureiro do rei Fernando da Espanha, foram-lhe abertas as portas da Côrte. Aí correram os seus primeiros anos de vida em companhia de outros jovens de sua idade, a quem em nada perdia no que dizia respeito à vida cortesã. Sua predileção estava no manêjo das armas e nos torneios.

VALENTE CAPITÃO

Inácio rompeu bruscamente por causa de certos desentendimentos a vida na Côrte. Passou ao serviço das armas sob o comando de um de seus parentes, duque de Najera. No ano seguinte êste foi promovido para o cargo de vice-rei de Navarra, que se deu em 1516. Durante a guerra civil, Inácio se destacou como capitão, defendendo e repelindo valorosamente o assalto da cidade de Najera em 1520. Isto inflamou a chama do valor guerreiro em seu peito.

No ano seguinte os francêses invadiram o Reino de Navarra. Sitiaram Pamplona, que estava quase sem defesa. O comandante estava pronto a entregar a cidade. Mas Inácio nem queria saber disso. Animou a todos a se defenderem até perder a vida. Êle mesmo com a espada em punho percorria os muros, encorajando a todos. Como a prêsa que está à vista logo é apontada, assim Inácio foi alvo de um tiro certeiro, que lhe quebrou as pernas.

Com êle caía também a cidade em poder dos inimigos. Passaram-se longos de convalescença. Queria, que suas pernas ficassem bem direitinhas, por isso teve que suportar dôres terríveis por causa das várias operações cirúrgicas.

A SERVIÇO DO REI

Enquanto estava se restabelecendo, pediu livros de aventuras para passar essas longas horas. Como não houvesse, a contragôsto começou a ler os livros que lhe apresentaram sôbre a vida de Cristo e a vida dos Santos. Enquanto estava lidando com as suas benditas pernas, surgiu aos seus olhos um outro modo de conquistar a glória e a fama. Sentiu-se arrastado ao serviço do Grande Rei, a quem serviram tantos Santos, cuja maior glória seria a divisa que o guiaria em tôdas as suas emprêsas.

Agora se segue um período de adestramento. Deposita sua espada aos pés da Rainha do Céu e da Terra em Monserrat. Depôs a farda de soldado e de nobre, revestindo-se com as roupas de um pobre. Para aprender a vida melhor e cristã retira-se a Manreza, um lugar solitário. Ali aperfeiçou-se tanto, que foi capaz de dirigir outros nos combates pelos mesmos ideais. Como foi bom soldado, agora seria um bom cristão.

SURGE UM NOVO EXÉRCITO

Após o retiro de Manreza e sua peregrinação a Jerusalém, em 1524 começou a dedicar-se aos estudos, freqüentando as mais famosas universidades da Europa. Alguns jovens, atraídos pelas suas palavras e pelo seu modo de vida, uniram-se-lhe para viverem juntos. Nem Inácio suspeitava, nem os companheiros pretendiam formar alguma sociedade estável. Eram laços de solidariedade que os uniam. Tinham em vista ùnicamente propagar por todos os meios possíveis o Reino de Cristo, sob o comando de Inácio. Por isso se chamavam "Companheiros de Jesus". Entre êles estavam Pedro le Févre e Francisco Xavier.

Enquanto os planos que formulavam se desvaneciam, em seu lugar iam surgindo caminhos e idéias de que nem pensavam. Havia muitos adversários, que se opunham abertamente contra êste novo gênero de vida e atividades que desenvolviam perto de Roma. Todos, porém, tiveram que calar-se e o Papa pronunciou estas palavras: "Aqui está o dedo de Deus".

Para maior estabilidade e ordem de seus trabalhos resolveram emitir os Santos Votos, incluindo o de obediência ao Papa para fazer tudo o que lhes confiasse. Ao lado dêsses compromissos solenes, era ordenada a sua conduta por ceraas normas, que vieram a ser as regras de sua vida religiosa.

Em 1540 foi aprovado êste novo modo de vida religiosa. Recebeu o nome de Companhia de Jesus. Assim, aos poucos se organizou êste Exército valoroso de que dispõe a Igreja, que são os Padres da Companhia de Jesus. Muitos outros institutos foram fundados por Inácio, que dirigia a todos, dando ordens do seu quartel general, estabelecido em Roma, como outrora fazia aos soldados subalternos.

Novos continentes eram descobertos e o espírito conquistador de Inácio leva-o a mandar os mensageiros de Cristo para subjugar seus habitantes ao Império do Rei dos Reis.

As ciências estavam progredindo e a Companhia de Jesus forneceria os luzeiros da erudição, que colocariam a Igreja à frente do progresso e das ciências.

Heresias surgiam na Europa, personificadas na figura de Lutero. Também ali intervém Inácio, enviando os seus filhos para as primeiras linhas de combate.

Numa palavra, Inácio apareceu bem no tempo, nem cedo, nem tarde demais.

Agora se apresenta êste quadro grandioso da vida dêste singular personagem, que merece o título mais honroso de SANTO, que enfeitou a paisagem daquela época, cuja moldura são as suas obras e a sua vida. E isto por uma disposição da Providência, que converteu êste cavaleiro ambicioso e valente soldado, num zeloso batalhador e organizador de um Exército para defender a doutrina católica e alargar as fronteiras do Reino de Cristo.

Passou desta vida no dia 31 de julho de 1556 para receber as devidas honras de seu Rei, por cuja causa tanto havia combatido nesta terra, que havia honrado a farda militar pela sua coragem e também soube manter na devida altura o estandarte de Cristo, sendo um bravo soldado e heróico cristão.

NAS SEARAS DA IGREJA

* *O PAPA EM CASTELGANDOLFO*

O Santo Padre acha-se em veraneio — em férias, poderíamos dizer — na sua residência de Castelgandolfo, desde o dia 15 dêste mês.

* *PRESO POR ENSINAR CATECISMO*

Um Irmão Marista recebeu a pena de 5 anos de "reforma pelo trabalho", em Cantão, na China. Apenas foi feita por êle ter ensinado Catecismo e proibido aos jovens de se inscreverem nas "organizações comunistas para jovens". A "reforma pelo trabalho" é nada menos do que um campo de concentração.

* *VIAJANDO COM NOSSA SENHORA*

Ada Rogato - conhecida aviadora brasileira — desde algumas semanas está viajando pelos Estados do Brasil. Leva ela a bordo de seu avião — "Brasil" — uma imagem de Nossa Senhora Aparecida.

* *MENINO NÃO DIZ PALAVRÃO!*

Desta vez daremos as dez regras para os meninos das Favelas do Rio. Foram elas feitas graças aos trabalhos de D. Helder Câmara. São elas:

1) *Nem covarde, nem comprador de briga.*
2) *Desgôsto aos pais, jamais.*
3) *Antes só, do que mal acompanhado.*
4) *O que suja a mão é pegar no alheio (isto quer dizer, que o trabalho por mais humillhante que pareca, ou seja de fato, não rebaixa o homem. O roubo, sim.*
5) *Menino não diz palavrão.*
6) *Homem não bate em mulher, e mulher que se mete a homem pode acabar apanhando.*
7) *Não mentir, nem que o mundo acabe.*
8) *Delicadeza cabe em qualquer hora.*
9) *Quem não aproveita escola, acaba precisando de esmola.*
10) *Quem não reza é bicho.*

Parece que não há nada para acrescentar a estas normas práticas. Cremos que todos — até os rapazes — compreenderão, o que vem a ser a escola... a delicadeza e a oração!

* *"VAMOS METRALHAR O CÉU"*

O Vigário da Paróquia de Ipanema, no Rio, saiu às ruas conclamando o povo durante nove noites, para "metralhar os céus" com orações por um Brasil melhor.

"O que os homens não podem, — disse êle — poderá Nossa Senhora da Paz! Evitemos enquanto é tempo, o derramamento de sangue fraterno. Com oração e sacrifício salvaremos o Brasil, pois os homens já prometeram tudo o que podiam prometer e a situação não melhora, antes recrudesce. Tais foram os pensamentos centrais dos 9 dias de oração que fez aquela paróquia pelo Brasil melhor.

★ *DEVOÇÃO A NOSSA SENHORA NA INGLATERRA*

A Inglaterra por ser um país protestante não tinha grande devoção a Nossa Senhora. Ao que parece nêstes últimos anos a devoção está ressurgindo. De fato, num ato de Desagravo feito há pouco, pelos católicos ingleses, compareceram mais de 90.000 fiéis.

RETIFICAÇÃO:

Na edição anterior houve um lamentável lapso de revisão a saber: no artigo "Os Acontecimentos de Poznań na Câmara dos Deputados" não foram mencionados os autores dos magníficos discursos, sendo que o primeiro é de autoria do Sr. ALENCASTRO GUIMARÃES, e o segundo do Sr. CARLOS ALBUQUERQUE.

ALIANÇA DO PRESIDENTE E DO MÉDICO!

Interessante foi a batalha de um Presidente do Brasil e de um Médico, contra os mosquitos, que encontraram um poderoso aliado por parte dos homens. Êste fato curioso se passava uns 50 anos atrás. Pois, em 1901 regressara da França um jovem médico ,com 29 anos de idade apenas. Chamava-se Oswaldo Gonçalves Cruz, que nasceu numa cidade do Estado de São Paulo.

Rio de Janeiro, passava nêste tempo grandes crises. Reinava ali a febre amarela, assim chamada por deixar amarelada a pele dos doentes. Mas não é só pele, porém ela tirava a vida à muitas pessôas, se não tomavam os devidos cuidados.

Quando Rodrigues Alves foi eleito Presidente do Brasil, em 1902, queria em primeiro lugar eliminar a febre amarela da capital brasileira. Aconselharam-no a confiar êstes trabalhos a Oswaldo Cruz.

Êste aceitou, não desconfiando das dificuldades que encontraria. E porquê? Quem não desejaria ficar livre daquêles males? Infelizmente isto custou muito esfôrço tanto para o médico, como ao Presidente.

Porque não era só contra a peste, mas muito mais dura luta foi contra os homens que se opunham a êste empreendimento.

Porquanto os médicos viram-se atacados de uma extranha febre, que os colocou em oposição às emprêsas do Dr. Oswaldo Cruz. Não podiam engulir esta pílula amarga, que um médico tão novo, vindo lá do extrangeiro é capaz de saber mais do que êles ensinam aos seus alunos.

O povo por sua parte ficou impresionado com as medidas rigorosas, como a vacina obrigatória, a polícia sanitária especial que devia fazer limpeza em tôda a parte e matar os mosquitos nas casas e onde encontrasse, etc.

E os maliciosos não cessavam de propagar notícias assustadoras sôbre o trabalho de Oswaldo. Por meio de caricaturas procuravam difamar o médico. Jornais e revistas estavam cheios de desenhos fantásticos, ridicularizando os companheiros do Dr Oswaldo a percorrer as ruas e casas matando mosquitos. Isto foi tão longe que houve até revoltas e as fôrças armadas tiveram que intervir para restabelecer a ordem.

E o Presidente que fazia? Êle mantinha a mão firme. Quando as queixas e reclamações atingiram a ousadia de pedir sua renúncia à presidência, respondeu: "O meu lugar é aqui". Exigiram então a demissão de Dr. Oswaldo Cruz. A resposta foi bem retrucada: "Oswaldo Cruz não é um funcionário que se exonere".

Sempre a coragem e perseverança viram a seus pés todos os obstáculos e a obra do Dr. Oswaldo Cruz obteve o completo êxito. Pois, enquanto só no ano de 1894 a febre causou a morte de 4.852 pessôas, sem contar dos anos anteriores mais ou menos igual número, apenas 4 vítimas foram contadas em 1908.

Porventura necessita-se de mais alguma coisa para calcular a grandeza dêste insigne Brasileiro? Além desta, muitas outras emprêsas gloriosas coroaram sua cabeça. Existe o Instituto Oswaldo Cruz por êle organizado, grande número de alunos por êle formados. E muitas outras obras no campo da medicina.

A seu respeito assim se expressou um sábio norte-americano: "Se a Nação Brasileira erguesse ao Dr. Oswaldo Cruz uma estátua de ouro, não resgataria ainda, senão em parte mínima, o que lhe deve".

Assim, embora jovem em idade, porém engrandecido pelas suas magníficas obras em benefício de seus compatricios, deixou êste mundo aos 11 de fevereiro de 1917.

Seus trabalhos grangearam-lhe o reconhecimento tanto no Brasil como no estrangeiro.

Notícias do Brasil

★ **DIA DO COLONO**

Transcorreu a data de 25 de julho — Dia do Colono — com grandes manifestações em algumas cidades do interior do Rio Grande do Sul. (Temos recebido um longo artigo a respeito do Sr. Zg. Gardoliński. Êste artigo será publicado no Almanaque do LUD).

★ **ACESSO AO MAR**

Estão sendo feitos os últimos trabalhos que tem a finalidade de resolver, que a capital do Estado gaucho tenha acesso direto ao mar. Agora tem acesso através do Rio Guaíba.

★ **SALÁRIO MÍNIMO**

Os jornais e revistas parece que não vêem nada além do Salário Mínimo. Êle tem provocado e provocará graves mudanças na nossa vida. Muitos operários são despedidos, porque os patrões não os poderão sustentar.

★ **AUMENTOU A FARINHA DE TRIGO**

O saco de 50 quilos de farinha, segundo as determinações da COFAP, custará, o puro Cr$ 496,00 e o misto Cr$ 489,00.

★ **É GRATUITO !**

Os dirigentes do Ministério da Agricultura, esclareceram que a inscrição dos colonos neste ministério é feita gratuitamente. Êste esclarecimento foi feito em vista de várias queixas recebidas.

★ **CRIEMOS GADO !**

Para favorecer a criação de gado, o Banco do Brasil resolveu aumentar de 50% nos adiantamentos aos criadores.

★ **PARA O RIO GRANDE**

Geógrafos europeus, com destino ao Congresso de Geografia, visitarão o Rio Grande do Sul. O Estado gaucho sente-se orgulhoso por receber tão imenentes visitantes, especialmente as zonas do interior.

Prof. JULIO MOREIRA (C. d. 9)

POLSKA BIBLIOGRAFIA PARANY

★

POLSKA BIBLIOGRAFIA W BRAZYLJI. Józef Stańczewski. (Informacje Literackie). str. 15. Lwów, "Ossolineum", 1927.

BIBLIOGRAFIA POLONESA NO BRASIL. José Stanczewski. (Informações literárias). 15 p. Lwów, "Ossolineum", 1927.

POLSKA EKSPEDYCJA ZOOLOGICZNA. Dr. Tadeusz Jaczewski. Kurytyba, 1928 (Według informacji "Opis Stanu Parana" M. B. Lepeckiego).

EXPEDIÇÃO ZOOLÓGICA POLONESA. Dr. Tadeu Jaczewski. Curitiba, 1928. (Informação de "Opis Stanu Paraná" de M. B. Lepecki).

POLSKA LITERATURA LUDOWA Z WYPISAMI. Wojciech Breowicz. Studium do Monografji. str. 57. Kurytyba, Nakładem "Polskiej Prawdy w Brazylji", 1934.

LITERATURA FOLCLÓRICA POLONESA. Wojciech Breowicz. Estudo para monografia. 57 p. Curitiba, Tipografia "Polska Prawda no Brasil", 1934.

POLSKIE HYMNY NARODOWE. Wydawnictwa "Oświaty" Nr. 4. str. 8. Kurytyba, Drukarnia "Ludu", 1924.

HINOS PATRIÓTICOS POLONESES. Edição "Oświata" n. 4. 8 p. Curitiba, Tipografia "Lud", 1924.

POLSKIE KOLONIE ROLNICZE W PARANIE. Ludwik Wiodek. Wydawnictwo "Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim" Nr. 5. str. 116. Warszawa, C.T.R., 1910.

COLÔNIAS AGRÍCOLAS POLONESAS NO PARANÁ. Luduvico Wlodek. Edição da "Sociedade Central Agrícola no Reino Polonês" n. 5. 116 p. Curitiba, C.T.R. 1910.

POLSKIE PIEŚNI. L. Bielecki. Narodowe, patriotyczne, weselne toasty i t. d. Książeczka pierwsza, str. 62. Kurytyba, "Gazeta Polska w Brazylji", 1903.

CÂNTICOS POLONESES. L. Bielecki. Nacionais, Patrióticos, de bodas, saudações etc. Primeiro livrinho, 62 p. Curitiba, "Gazeta Polska w Brazylji", 1903.

POLSKIE ZMARTWYCHWSTANIE W KRAJU I PARANIE 1918-1928. Józef Stańczewski (Fredecensis). Wybór Poezji patriotycznych. str. 15. Kościan, Drukarnia Spółkowa, s.d.

RESSURREIÇÃO POLONESA NA POLÔNIA E NO PARANÁ. José Stanczewski. Seleção de poesias patrióticas. Koscian, Tipografia da Cooperativa, s.d.

POŁUDNIOWA AMERYKA W OBLICZU POKOJU LUB WOJNY. Władysław Diamand. (Rozprawa polityczno-socjalna. str. 21. Kurytyba, 1954.

A AMÉRICA DO SUL EM FACE DA PAZ OU DA GUERRA. Ladislau Diamand. (Estudo político-social). 21 p. Curitiba, 1954.

PÓŁ WIEKU OSADNICTWA POLSKIEGO W BRAZYLJI. Paweł Nikodem. Kurytyba, "Gazeta Polska w Brazylji", 1941.

MEIO SÉCULO DE COLONIZAÇÃO POLONESA NO BRASIL. Paulo Nikodem. Curitiba, "Gazeta Polonesa no Brasil", 1941.

POWIASTKI Z POLA WALK. Nakładem i drukiem "Gazety Polskiej w Brazylji". str. 48. Kurytyba, 1917.

CONTOS DA LINHA DE BATALHA. Edição e tipografia da "Gazeta Polonesa no Brasil". 48 p. Curitiba, 1917.

POZNAJ SWÓJ NARÓD. Julian Żaczkowski. str 50. Ponta Grossa, "Drukarnia Polska", 1933.

CONHEÇA A TUA NAÇÃO. Juliano Zaczkowski. (Breves notícias sôbre a Polônia), 50 p. Ponta Grossa, "Imprensa Polonesa", 1933.

PRAKTYCZNA GRAMATYKA JĘZYKA PORTUGALSKIEGO. Franciszek Lorens. Wydał Leon Bielecki. str. 144. Curitiba, 1907.

GRAMÁTICA PRÁTICA DA LÍNGUA PORTUGUESA. Francisco Lorens. Editor Leon Bielecki. 144 p. Curitiba, 1907.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI METODYCZNE. Konstanty Lech. Dla szkół polskich w Brazylji. str. 40. Kurytyba, Nakładem "Naszej Szkoły", 1926.

INSTRUÇÕES PRÁTICO-METÓDICAS. Constante Lech. Para as escolas polonesas no Brasil. 40 p. Curitiba, Edição de "Nossa Escola", 1926.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI PRZY NAWOŻENIU ZIEMI W BRAZYLJI. Zdenko Gayer. (Instrukcje dla rolników, według "Głównej Stacji Doświadczalnej Rolniczej", Rio de Janeiro). str. 18. Araucária, Parana, 1925.

Idem, idem. Wydawnictwo "Oświaty" n. 9. str. 18. Kuritiba, Czcionkami "Ludu", 1925.

INSTRUÇÕES PRÁTICAS PARA A ADUBAÇÃO DA TERRA NO BRASIL. Zdenko Gayer. (Instruções aos lavradores, segundo a "Principal Estação Experimental Agricola", Rio de Janeiro). 18 p. Araucária, Paraná, 1925. Idem, idem. Edição "Oświata", n. 9. 18 p. Curitiba, Tipografia "Lud", 1925.

PRAWDA O SOWIETACH. Franciszek Olechnowicz. Wspomnienia z 7-letniego pobytu w więzieniach sowieckich, r. 1927-1933. Biblioteka "Osadnika" Nr. 4. Kurytyba, Nakładem i Drukiem "Gazety Polskiej w Brazylji", 1938.

A VERDADE SÔBRE OS SOVIETS. Francisco Olechnowicz. Recordações dos 7 anos de prisão nos soviets nos anos de 1927-1933. Biblioteca do "Colono" n. 4. Curitiba, Impressora e tipografia da "Gazeta Polonesa no Brasil", 1938.

(Ciąg dalszy nastąpi)